

Dziś w numerze: **Siedemnasty równoleżnik** • **Kiedy śpiewa Ray Charles** • **Szkic do portretu świętego** • **Zabytki złotego wieku** • **Język ulicy** • **Piękna złoźnica** • **Wiersze** • **Felietony** • **Recenzje** • **Polonica**

# odgłosy



Nr 33 (395)  
21. VIII. 1966 r.  
10 stron  
Cena 1 zł

**TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ROK IX**



LATO

Fot.: Witold Piątkiewicz

ZOFIA TARNOWSKA

## KONIEC ZDARTEJ OPONY

„Dalej nie jedziemy. Temu lakonicznemu stwierdzeniu kierowcy towarzyszy beznadziejne rozłożenie ramion. Ostatnia detka wysiadła. Na tych kapeciach, psiakrew, człowiek zdrowie straci.

Pasażerowie opuszczają autobus. Maja co najmniej godzinę czasu. Kierowca będzie zdejmował koło, kleił przebitą detkę...

Takich obrazków mamy coraz więcej na polskich drogach. Głód opon staje się coraz bardziej dokuczliwy. „Stomil” w Poznaniu i „Degum” w Debicy nie nadszają z zapotrzebowaniem rynku. Potrzeby rosną o wiele gwałtowniej, niż to przewidywano; przecież 5 lat temu odłożono bu-

dowe nowych zakładów produkcji opon i detek.

Ale dramatyczny deficyt zostanie pokonany. Już w czwartym kwartale przyszłego roku nastąpi rozruch OZOS...

\*\*\*

Olsztyn wita mnie słoneczną pogodą i oryginalną pisownią tablicy informacyjnej, iż przechowywanie bagażu następuje za opłatą „za każde sztuka za każdą dobę”. Autorem był zapewne jakiś figlarny rzemieślnik wychowany na felietonach Wiecha. Pytam o drogę do fabryki opon. Za rok będzie pani mogła pojechać — o, tedy powłada kolejarz i wskaże mi szlak istniejący tylko w imaginacji. Buduje się nowa szosa do OZOS. Ale na razie trzeba dostać się „dwójką” do Ratusza, a potem autobusem, „dziesiątką” pod sam zakład.

Jade. Dzień jest targowy, tramwaje i autobusy zatłoczone właścicielami dźwigającymi bochenki chleba. Pytam o liczbę mieszkańców Olsztyna i natychmiast wywołuje to ogólna dyskusja. 80 czy 85 tysięcy liczy sobie stolica Warmii i Mazur. 10 lat temu było tu 62 tysiące. Szybko rozwija się Olsztyn, ale nadal sprawia wrażenie sennego, turystycznego miasta. Jakie zmiany

wprowadził powstanie fabryki opon?

Tym pytaniem rozpoczynam długą rozmowę z inż. Władysławem Leonhardem, dyrektorem naczelnym Olsztyńskich Zakładów Opon Samochodowych w budowie — tak głosi szyld na parterowym budynku mieszczącym biuro.

To właściwie już się dokonuje. Na 40-hektarowym obszarze, objętym budową, zatrudnionych jest 11 przedsiębiorstw mających w swym składzie robotników z całego kraju. To są prawie wyłącznie wysoko kwalifikowani fachowcy. Oni włączają w arterie miasta nowy nurt. Miejskowa kadra pracowników jest stosunkowo szczupła liczebnie. Rosła dopiero młode pokolenie, zdobywając zawód niezbędny do zatrudnienia w OZOS.

To jest właściwie centralny problem — dobór załogi.

— Inż. Andrzej Ozieblo, mój zastępca — mówi dyr. Leonhard — poświęca się prawie wyłącznie naborowi kadry. W 90 proc. rekrutuje się ona spoza Olsztyna. Ale oto w Stomilu, Debicy, Grudziądzu odbywała praktyki absolwenci olsztyńskiej Praktycznej Szkoły Chemicznej i Metalowej. Pracują tam i uca-

JAN BĄBIŃSKI

## Kariera kieszeniówki

Budynek jest kolosem.

Został utkany z samego tylko cementu, szkła i stalowych prętów. Wydaje się nad podziw lekkim o zdumiewającej harmonii. Stoi jednak na przepięknych filarach w kształcie odwróconego „V”. Ten fakt podpowiada nawet laikowi, że to nie biura, instytut, żaden obiekt mieszkalny, lecz obiekt produkcyjny. Na początku tego roku Łódź wzbogaciła się o najnowocześniejszą drukarnię w kraju. Drukarnia jest też największa — jej kubatura przekracza 80.000 metrów sześciennych.

Wnętrze kolosa zaskakuje jeszcze bardziej.

Kto zna z autopsji stare drukarnie zapchane maszynami i ludźmi, zagracone do granic możliwości — z trudem poznaje, że te zwarte, wymuskane cacka — to przecież linotypy, które składają i odlewają całe teksty. Czy to rzeczywiście, stereotypia, zecereria? Czy to naprawdę typografia, introligatornia? Przecież to wszystko co lśni i błyszczy w tych wielkich halach, jest zupełnie do tego niepodobne, z czym dziennikarze gazetowi dawno już się zżyli. Kiedy się spaceruje po wielkich przestronnych salach — wówczas przytłacza się bez trudu koszty budowy, choć te wcale małe nie są. Sięgają już 90 milionów złotych. W pewnym jednak momencie nawet w tej nowoczesnej drukarni wpada się w dość smutną zadumę.

Maszyna jest olbrzymem długości 25 metrów.

Wszystko wokół aż huczało od pracy. Rotacje drukujące na papierze rolowym z metalowych płyt — wyrzucały wciąż nowe arkusze. Te przecinano, gdzieś wywożono, obok piętrzyły się gotowe już książki. A jednak ta gigantyczna maszyna, przy której stałem dość długo, ani drgnęła. Stała bezczynnie już tydzień. Dlaczego? I wtedy usłyszałem od naczelnego inżyniera pewne wyjaśnienie, które przytaczam w dużym oczywiście skrócie.

— To tak zwana bezszwowa maszyna, używana dość powszechnie w krajach zachodnioeuropejskich. Dotychczas wszystkie krajowe drukarnie zszywały książki niemi i zaciągają w okładkę. Bezszwowa maszyna działa na innej zasadzie. Jej pily tną zadrukowany papier w poprzek, tak aby klej mógł wdrzeć się w nacięcia na pewną głębokość. Przy końcu maszyny wychodzą już gotowe egzemplarze sklejone, wysuszone i w kolorowej, estetycznej okładce. To właśnie z tej bezszwowej maszyny zeszły pierwsze, polskie kieszeniówki...

Pierwszą kieszeniówką była „Wyspa Skarbów” — Steven-

sona. Wydawnictwo „Iskry” złożyło już w Łodzi nowe zamówienia. Wkrótce w kieszonkowym wydaniu ukąże się na rynku „Opowieści z dreszczykiem” oraz „Gang panny Teodory”. Wydawnictwo podpisało umowę w myśl której, łódzka drukarnia co miesiąc będzie dostarczać nową kieszeniówkę w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy. To raduje, napawa otuchą, w ogóle podnosi nie tylko na duchu. Dlaczego jednak w samym sercu najnowocześniejszej w kraju drukarni drzemie bez ruchu produkcyjny kolos, sprowadzony ze Szwajcarii za ciężkie dewizy o nieprawdopodobnej wydajności? Inżynier szepnął mi przecież na ucho, że w sprzyjających warunkach bezszwowa maszyna mogłaby produkować 4 tysiące kieszeniówek w ciągu jednej tylko godziny.

Obecnie produkuje 50 tysięcy w ciągu całego miesiąca. Tyle się przecież mówi na szczeblach różnych, także najwyższych, o konieczności wykorzystania mocy produkcyjnych o rachunku ekonomicznym i tyłu innych rzeczach, z których każda jest słuszna. Ale jest słuszna tylko tak długo, dopóki się ją walczy na konferencyjnych stołach. Bo kiedy schodzi w dół, do zakładów, wtedy wszystko wychodzi nie tak. Wychodzi na opak.

Dlaczego? Z jakich to przyczyn? Nikt przy zdrowych zmysłach nie da sobie wszak wmówić, że tanie kieszeniówki po 9 złotych sztuka są w naszym kraju niepotrzebne. „Wyspa Skarbów” Stevenzona zniknęła z księgarskich półek w paru dniach. Czemu potrzeby ludności nie są w tym zakresie zaspokajane? Ostatecznie w kraju obowiązuje pewna polityka kulturalna. Sprowadza się ona też do tego, by słowo drukowane trafiło pod strzechy w praktyce, a nie w teorii, stanowiącej zbiór pobożnych życzeń. Tradycyjna, gruba, mimo wszystko droga książka, strzechy jeszcze nie podbiła. A kieszeniówka podbić może. Jest tania. Kosztuje tyle, co paczka papierosów, tyle co bilet do kina.

Jestem już po rozmowie z kierownictwem łódzkiej drukarni.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ta rozmowa była męcząca dla obu stron.

Dyrekcje zawsze wykładają swe racje z dużą dozą rozważli, zachowując maksymalną ostrożność. Dziwić się temu? Jestem od tego daleki, choć od razu można się było zorientować, że problem taniej, popularnej książki w masowym wydaniu jest wciąż postawiony na głowie. Co więc zrobić aby stanął, jak trzeba, na nogach? Ani myślę zwałac winy na drukarnię jako taką. Ta wykonuje zamówienia, spełnia usługi. Jest wykonawcą — nie jest zleceniodawcą. Tymczasem sytuacja jest daleka od różowej. Zainteresowanie kieszeniówką wykazuje tylko jedno wydawnictwo — „Iskry”.

Dalszy ciąg na str. 4

Dalszy ciąg na str. 5



Zawsze odważny, choć nie zawsze konsekwentny redaktor zachodniemieckiego tygodnika „Der Spiegel” — Rudolf Augstein opublikował w jednym z ostatnich numerów swego pisma obszerną relację ze zjazdu neo-hitlerowskiej partii NPD. Wśród zdjęć ze zjazdu znalazło się i takie, które wywołało prawdziwą burzę. Przedstawia ono delegata tej osławionej partii, męczący w tzw. „kwiecie wieku”. Upał panujący na sali obrad zmusił go do zrzucenia marynarki, którą trzyma na kolanach. Fotoreporterowi „Spiegla” udało się prawdziwy majsterzyk na opublikowanym zdjęciu widać w kłapie leżącej na kolanach pana delegata marynarki odznaka NSDAP: znana aż za dobrze emaliowana rozetka ze swastyką.

Tak oto raz jeszcze potwierdziła się zasada, że „dobra reporterska fotografia mówi więcej niż 1000 słów”. Relacja ze zjazdu, alarmująca opinię publiczną o wyrażenie neo-hitlerowskim charakterze NPD, przeszła by może w okresie kontury niezauważona. Zdjęcie natomiast — mówiąc żargonem dziennikarskim — „trafiło w nerw”: do redakcji tygodnika „Der Spiegel” napływa fala listów. I właśnie te listy — w większości pisanie „na gorąco”, pod pierwiastkiem — mówią więcej niż oficjalna publicystyka o nastrojach pewnej części społeczeństwa NRF. Cytujemy ich fragmenty:

„Ten znaczek NSDAP tak się rzuca na zdjęciu w oczy, że zadaniem sobie sporo trudu by fotografię skrupulatnie przestudiować. Jestem pewny, że to fotomontaż!”

Joachim Weier

„Możlibyście sobie w redakcji sprawić lepszego specjalistę od fotomontaży: fałszerstwo rzuca się w oczy!”

„Jestem oburzony, że redakcja odważyła się zamieścić tak bezczelny fotomontaż: czy uważacie swych czytelników za idiotów?”

„Czego się czepiacie NPD? Nawet ambasador Izraela, Ben Nathan oświadczył, że ze strony tej partii nie grozi naszej demokracji żadne niebezpieczeństwo!”

„Zamiast przysłuchiwać się przemówieniom zjazdu, pełnym troski i przyszłości Niemiec, Wasz reporter

nie miał nic lepszego do roboty jak kombinować takie piągastwo...”

„Jestem czytelnikiem Waszego pisma od lat: przyjmijcie więc do wiadomości, że to coście wypisali o zjeździe NPD to brudna, obrzydliwa robota. Czy Wam się wydaje, że do tej partii należą tylko głupcy, pijacy i awanturnicy?”

„Jeśli będę jeszcze kiedykolwiek brał do rąk Wasz tygodnik — natychmiast najpierw rękawiczki, żeby nie brudzić rąk”.

„Fałszerstwo, obrzydliwe fałszerstwo: za czyje pieniądze ta naganka na dobrych Niemców?”

Ita, ita. — w tym samym tonie, z pełnymi podpisami. A w pismach niemieckiej prawicy, jeszcze o parę tonów głośniejszemu, wraskliwiej i mocniej.

Zarzut fałszerstwa zabrzmiął poważnie: postawiono go nie tak dawno w podobnej sprawie francuskiemu tygodnikowi Paris Match, który opublikował obszerny ilustrowany reportaż o ruchu neo-hitlerowskim w NRF. I okazało się, że udowodnić autentyczność zdjęć nie jest sprawą prostą. Wydawało się więc, że „Spiegel” stoi na pozycjach straconych, że jak się to mówi, „stracił dziennikarską twarz”.

Ale Rudolf Augstein — nie zawsze konsekwentny w swych politycznych poglądach, lecz zawsze odważny — po doświadczeniach swych głośnych batalii przeciw eksministrowi obrony NRF Straussowi, po słynnym aresztowaniu, i po zapowiedziach procesu o zdradę stanu, wrzeszcząc po dziesiątkach procesów o znieważenie wytaczanych mu (i przegranych) przez byłych hitlerowców — jest świadom z jakim wrogiem walczy. I zapewne z góry przewidział zarzut fałszerstwa. Odpowiedział na ten zarzut stało się postępowanie prokuratorskie przeciw panu Hansowi Müllerowi, owemu, uwidocznonemu na sensacyjnym zdjęciu delegatowi NPD, nosicielowi odznaki hitlerowskiej. Bowiem i w NRF istnieje przepis prawny, pochodzący jeszcze z lat bezpośrednio powojennych, a zabraniający propagowania w jakiegokolwiek formie partii NSDAP. Augstein umiał się na ten przepis w odpowiedzialnej chwili powołać. Dziś nie pamięta się już o tym przepisie, i zbir-delegat pewnie był swą bezkarnością. Mimo to czeka go proces sądowy, bowiem jak oświadczył prowadzący sprawę, prokurator — „Historia nabrała dzięki publikacji w tygodniku „Der Spiegel” takiego rozgłosu, że nie pozostaje nam nic innego jak działać”. O wyrok zresztą możemy być spokojni: będzie łagodny i tylko symboliczny. Jest przecież rok 1966 i w NRF nikt się nie boi upiornego neohitlerizmu.

ZASTĘPCA



JOHNSON i WILSON w karykaturach z Morning Star



# TKRONIKA TYGODNIA

NIEDZIELA

Szeik Shakhbut Bin Sultan władca mikropaństwa naftowego położonego nad Zatoką Perską został obalony przez spisek pałacowy. Jego następcą został starszy brat obalonego, zaufany człowiek brytyjskiego rezydenta.

PONIEDZIAŁEK

Sekretarz stanu Dean Rusk oświadczył w wywiadzie prasowym iż „pogorszenie stosunków między Moskwą a Waszyngtonem jest godne pożałowania”. Oczywiście, sytuacja ta jest konsekwencją wojny wietnamskiej.

Rozgłoszono Patet-Lao nadaje audycje, w czasie których zestrzeleni lotnicy amerykańscy wypowiadają się przeciw dalszemu orodwaniu brudnej wojny.

Senator Robert Fleming nawołuje do bojkotu Beatlesów. Powód: jeden z długowłosych, John Lennon w wywiadzie prasowym wyrażał się lekceważąco o religii. Fleming uważa, iż były to słowa świętokradcze. Natomiast impre-

Goldman wezwał społeczeństwo niemieckie do wzmożonej czujności wobec prób odradzenia się tendencji neo-hitlerowskich i antysemitycznych w NRF.

Włoska opinia publiczna wyraża duże zaniepokojenie z powodu aktywizacji terrorystycznej działalności Niemców w tyrolskich. Po zamachach bombowych i morderstwach, wykryto ostatnio szereg punktów kolportażowych organizacji rewizjonistycznych. Uważa się, że ich centrali należałyby szukać na uniwersytecie w Innsbrucku.

Charków otrzyma metro: pociągi elektryczne, które będą kursować częściowo w tunelach, a częściowo w otwartych wykopach, dostarczy fabryka wagonów w Rydze.

W Japonii w czasie obecnych upałów utonąło podczas kąpiel 108 osób.

Londyński gabinet figur woskowych zamówił jako „bardzo pilne” figury masowych morderców: Richarda Specka, który zamordował w Chicago osiem pielęgniarek oraz Charlesa Whitmana, mordercy swej matki, żony i 15 przechodniów.

CZWARTEK

Żydowski cmentarz w Ksefeld (NRF) został ponownie zbezczeszczone. Nieznani sprawcy poniszczili nagrobki i wymalowali na murach swastyki.

Komitet Centralny Chińskiej KP podjął uchwałę o masowym druku dzieł Mao Tse-tunga „aby wyjść naprzeciw niecierpliwym żądaniom szereżników mas ludowych, chcących studiować Myśli Przewodniczącego Mao”. Łączny nakład tych dzieł — 35 milionów egzemplarzy.

23-letni podoficer Bundeswehry dokonał napadu z bronią w reku na bank w Heesen. Bandyta ujęty został w dwie godziny po napadzie.

Minister Obrony Indii, Chawan, wyraził zaniepokojenie swego rządu z powodu intensywnego zbrojenia się Pakistanu. Pakistan zwiększył liczebność swych wojsk o 6 dywizji, 5 eskadr lotniczych i 200 czołgów zakupionych w Chinach.

PIĄTEK

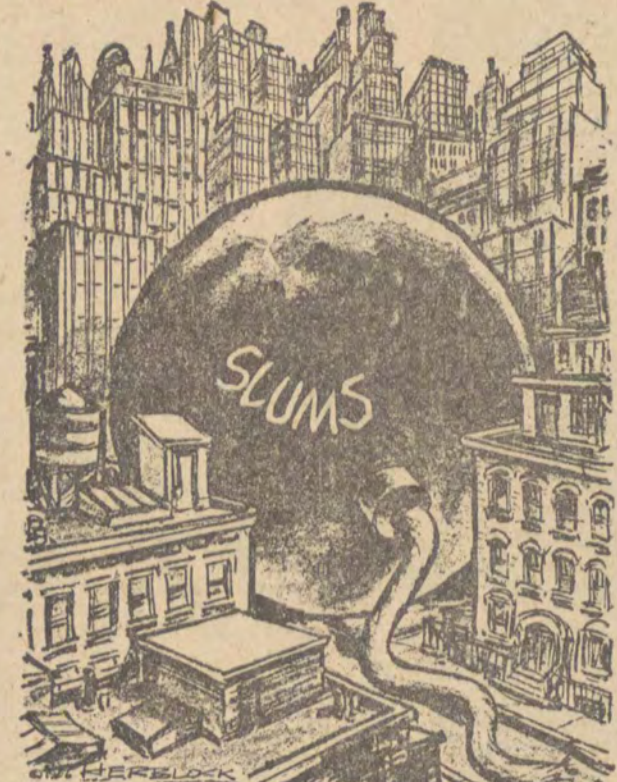
Argentyna formalnie zaprotestowała przeciw mieszaniu się USA do jej spraw wewnętrznych: chodzi o wypowiedź pewnego dyplomaty amerykańskiego, który potępił akty gwałtu dokonywane przez argentyńską policję na studentach i profesorach.

Umowa dziesiętmeńska, to takie porozumienie, które zrywamy jednostronnie, mając nadzieję, że druga strona tego nie zrobi.  
ARNOLD PINTER, DRAMATURG

Nad DRW zestrzelony został major James Kasler: w USA uważany był on za wzorowego pilota sił powietrznych. Kasler, weteran wojny koreańskiej zestrzelony został w swym 75 pirackim nalocie o 55 mil na północ od Hanoi.

SOBOTA

Ciężkie straty lotnictwa amerykańskiego w Wietnamie wywołały poważne zaniepokojenie w USA. Rzecznik Pentagonu wyjaśnił, że są one wynikiem taktyki, jaką musiały przyjąć samoloty USA, które nie mogą atakować celu z dużych wysokości w obawie przed rakietami ziemi-powietrze. „Ataki na niskich pułapach to znów są odmianą szansy artylerii przeciwlotniczej współdziałającej z siecią radarową” — oświadczył rzecznik — „W tej sytuacji straty są nieuniknione”.



Pod Nosy Jork podłożono bombę...

Gdyby ludzie mogli kupować szczęście, zadaliby obecnie dla siebie egzemplarza o jeden numer za duży.

PEARL BUCH, PISARKA

Socjologowie mówią o „Zbiorowym krwawym amoku” jaki panuje w USA. Oto relacje policji z jednej tylko nocy w San Francisco

■ 2 mężczyzn zabitych, a 11 rannych w bójkach i strzelaninach.

■ zgwałcono, a następnie zamordowano dwie 10-letnie dziewczynki,

■ niejaki Jackson usiłował zamordować kobietę i jej córkę, a następnie w strzelaninie zginął od kul policji. 2 policjantów ciężko rannych.

■ Pewna kobieta brzytwą poderżnęła gardła swym 3 synom.

sario Beatlesów, Epstein twierdzi, iż kampania przeciw śpiewakom jest bez znaczenia, bowiem „Beatlesi są i tak dużo popularniejsi od Jezusa”.

Kapitan holenderskiego samolotu komunikacyjnego zmarł na atak serca w chwili, gdy maszyna znajdowała się o 1500 metrów od lądowiska. Ryskawiczny refleks drugiego pilota zapobiegł katastrofie.

WTOREK

Co młodzież szkolna w NRF wie o Związku Radzieckim? Prof. Kratzmeier, wybitny lekarz niemiecki, psycholog przeprowadził na ten temat szeroko zakrojone badania. Oto ich rezultaty:

■ Młodzi Niemcy w NRF są przekonani, że:

■ Rosjanie są brodaciami i mają zły charakter

■ wykazują skłonność do pesymizmu i melancholii,

■ są leniwi.

■ Ci sami młodzi Niemcy czego prawie nie wiedzą o radzieckich lotach kosmicznych i o prawdziwej historii minionej wojny.

Prof. Kratzmeier konkluduje: „Kto i w jakim celu wpadł naszej młodzieży taki wypaczony obraz człowieka, obywatela czołowego mocarstwa naszej epoki?”

W Kazachstanie odkryto kilkadziesiąt prehistorycznych rysunków przedstawiających zwierzęta, sceny myśliwskie i sceny obrzędowe. Rysunki wykonane na płytach czarnego kamienia, posiadają niezwykłą ekspresję. Ich wiek ocenia się na 3 tysiące lat.

ŚRODA

Przewodniczący Światowego Kongresu Żydów, Nahim

## Mówić czy nie mówić?

Polska jest krajem paradokсів: wszędzie na świecie publicystyka kwitnie przez cały rok — i tradycyjnie zanika w okresach tzw. ogórków. Od upałów, czy też pod wpływem wakacyjnego lenistwa brak ludziom wówczas i konceptu i chęci do pisania. Wpływa redakcje — chcą nie chcą — muszą sięgnąć do lamusa po historie potwora z Loch Ness czy inne tego typu michełki.

A u nas inaczej! Przez cały rok wiało ze szpał naszych pism społeczno-kulturalnych — że użyjemy eufemizmu — „mała stabilizacja”. I trzeba widać było aż ogórków, by nagle w Żywie Literackim (nr 29 z 17 lipca) zaskakującą tak wrogów jak i przyjaciół (jednych i drugich ma — i to niemniej) Władysław Machajek wydrukował artykuł a raczej rozprawę pt. „Czy bunt przeciw socjalizmowi?”

Rzecz, niemająca w rozmiarach, nielatwa w czytaniu, przeznaczona jest tylko dla dorosłych, (oczywiście mam na myśli nie pełnoletniość tylko, a dojrzałość umysłową). Machajek tym razem wymaga od swego czytelnika przemyśleń i wysiłku myślowego, o który w czasie upałów trudno: a mimo to nie znam wypadku, by czytelnik (dojrzały) zdołał się od tej lektury przed jej ukończeniem oderwać.

Bowiem Machajek w jednej publikacji powiedział chyba więcej o trudnych a często i bolesnych problemach naszego czasu — niż wszyscy nasi publicyści w pełnym swym gronie razem wzięci na przestrzeni wielu ostatnich miesięcy. Zresztą nie jest to tylko relatywna litania samych śledniw boleści: Machajek zadziwiał odważa (tego wrogowie mówią, że może sobie na nią pozwolić) — ale zarazem i szerokością horyzontów myślowych. Nie wylicza objawów a stawia przed czytelnikiem bogactwo problemów często zresztą niewesołych.

Zapewne, znajdują się i tacy, którzy tę wypowiedź komunisty zechcą nabić na kopyto o wygodnym dla siebie kształcie, Machajek pisząc o problemach skrupulatnie od lat przemilczanych, chyba zdawał sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa: ale u licha, pora byśmy przypomnieli sobie powiedzonko, iż psy szczekają a karawana idzie dalej. Zbyt często po to, by nie budzić jakichś tam sfery, miłkniemy lub milczymy. Milczenie nie zawsze jest złodem. A przemilczanie w życiu społecznym nigdy nim nie bywa.

Czy pamiętacie państwo ten dowcip z któregoś podwieczorku przy mikrofonie: „Nasza prasa nadała się do produkcji parasoli. Nie w niej nie przecieka”. Ten ciekły kawał na pewno jednak nie odnosi się do reportażu Wacławy Grocholi drukowanego w ostatnich numerze „Kultury” o sądowym finale zająz w Zakładzie przy ul. Władysława Bytomskiej, Prasa Iżka i „Odegi”, przemilczają tę sprawę: nie milczą natomiast opinia publiczna. Dziś, gdy jest to już — jak sądzą niektórzy — odległa (17 listopada 1965 roku) przeszłość, powiedzmy sobie tylko, że milczeniem odpowiadaliśmy i na nasuwające się wszystkim pytanie, kto ponosi odpowiedzialność, iż w takiej ruderze mieścił się zakład wychowawczy? Przecież i w Łodzi wybudowaliśmy w dwudziestolecie tak wiele szkół? Dlaczego zakład przeznaczony dla młodzieży trudnej a często już i zdeprawowanej pozostawiono w bezpośredniej bliskości Rynku Bałuckiego, o której to okolicy wszyscy wiemy, że jest centrum łódzkiego świataka przestępczego? Dlaczego tak trudna młodzież nie miała należytą opieki pedagogicznej? Dlaczego oskarżonym o ekscesy chłopcom — cytując za „Kulturą” — „ani zakład wychowawczy ani rodzice nie zdołali zapewnić obrony”. Nawet i ta sprawa — może i drobna w skali ogólnokrajowej — dowodził przecież, iż przemilczanie bolesnych problemów tylko je mnoży. Wł. Machajek wykazuje jak złudne są marzenia o nieantagonistycznych sprzecznościach i nieantagonistycznych dyskusjach. I jaka z tych marzeń korzyść?

WACŁAW BILINSKI







Po pewnym czasie „Boryszew” przeprosił i przyrzekł poprawę.

Przyrzeczenie spełniono, gdyż klej wrócił do normy, ale klienci do Łodzi nie wrócili. Wydawnictwa boczą się w dalszym ciągu, nie mają zaufania do kieszeniówek, choć „Iskry” są zadowolone i od 3 miesięcy nie zgłaszają żadnych reklamacji. Tak więc pewne potknięcie na boryszewskim kleju niczego jeszcze nie tłumaczy. Nie wymagajmy zresztą cudów. W wydawnictwach małego formatu stawiamy dopiero pierwsze kroki. Te są zawsze trudne, nigdy nie kończą się pełnym sukcesem już od pierwszego złożenia. Czemu jednak sama drukarnia nie dopinguje swych zleceniodawców, dlaczego nie zachęca wydawców do kieszonkowych wydań. Dlaczego nie żąda szerokiej drogi dla polskiej kieszeniówki?

Dlaczego w tej drukarni drzemie 25-metrowy produkcyjny kołoz?

Po pierwsze z tego względu, że ta nowa drukarnia nie wykształciła własnej specyfiki. Nie ma tego, co się określa, jako profil produkcyjny. Drukarnia zajmuje się wszystkim. Drukuje broszurki, poradniki, wydawnictwa naukowe, beletrystykę, drukuje co popadnie i to w różnych formatach, przede wszystkim tradycyjnych, więc dużych. Istnieją jednak nie wykorzystane możliwości rozszerzenia równoległe biegnącej produkcji kieszeniówek. Wpierw jednak trzeba by stworzyć dla bezzwowej maszyny odpowiednie zaplecze, tak zwaną bazę w postaci przynajmniej 2 maszyn rotacyjnych i maszyny falcującej. Dopiero taki zestaw daje niezależną linię produkcyjną. Miejsca na te maszyny jest dosyć. Maszyny są już w NRD zamówione. Mają nadejść w roku przyszłym.

Czy wtedy już zamigocze zielone światło dla krajowych kieszeniówek?

To zależy od wielu czynników, głównie od dobrej woli samych wydawców.

o charakterze naukowym. Zresztą książki w kieszonkowym formacie to na Zachodzie nie tylko kryminały Simenona o przygodach inspektora Maigret. Absolutnie. Nie brak tam również tanich wydawnictw encyklopedycznych w kieszonkowym wydaniu. Starczy wspomnieć o „Pinguin’le”.

To nie przejściowa moda.

To triumf rachunku ekonomicznego.

Wytrawni ekonomiści dawno już zrozumieli, że lepiej sprzedawać dużo z minimalnym zyskiem niż mało z pokazywanym zyskiem. Bo w tym pierwszym wypadku zysk jest w sumie zawsze większy. To jeszcze nie wszystko. Przypominam sobie pewną scenkę w gabinecie naczelnego dyrektora łódzkiej drukarni. Dyrektor wspominał, że wkrótce ukażą się w kieszonkowym wydaniu „Opowieści biblijne” Kosidowskiego. Przedtem drukowano je tutaj w tradycyjnym formacie. Spytałem ile ważyły „Opowieści” w starym wydaniu, ile będą ważyć jako kieszeniówka. Waga stała w gabinecie sekretarki. „Opowieści” w dawnym wydaniu ważyły 900 gramów, prawie kilogram. Kieszeniówka ważyła 140 gramów. Pewnie, że przy wadze „Opowieści” w starym wydaniu trzeba by uwzględnić ciężar obwoloty, płótna, nić, innych dodatków — ale nawet wtedy czysty papier ważyłby jakieś pół kilograma. A jest to waga 3 razy większa od wagi kieszeniówki. Łódzka drukarnia na samej tylko „Wyspie Skarbow” zaoszczędziła 6 ton papieru.

I to jest właśnie ta druga, nie kulturowa, lecz ekonomiczna strona kieszeniówek. Strona chyba nie blaha w kraju, który od lat boryka się z trudnościami na papierniczym rynku. Na grube, ciężkie tomiska w masowym wydaniu nie mogą sobie pozwolić kraje bogatsze od naszego. Dlatego do nas się tam podziwiamy. Zachłystujemy się z podziwu. Jakże to ładnie. Jakże estetycznie. A przecież łódzcy drukarze potrafili drukować wcale nie gorsze kieszeniówki od tych, które podziwiamy w witrynach klubów Międzynarodowej Prasy i Książki. Kto posiada „Wyspę Skarbow” — przyzna mi chyba rację. Kieszeniówka jest zjawiskiem we współczesnej kulturze. Pora sobie zdać z tego sprawę. Rynek wewnętrzny jest przy tym bardzo chłonny. Polska to nie tylko kraj ludzi kształcących się. To również kraj ludzi, którzy chcą czytać. Kieszeniówka jest wielką szansą przełamania trwającego od lat impasu w zaopatrzeniu księgarń, w najbardziej poszukiwane wydawnictwa.

Dowiedziałem się, że łódzki kolos poligraficzny mógłby drukować nawet 25—30 milionów kieszeniówek rocznie.

Łódź ma szansę aby przekształcić się w stolicę taniej polskiej książki. Były tylko wydawnictwa zechciały bardziej liczyć się z potrzebami rynku. Bo wszyscy się niby zgadzają, że papier trzeba oszczędzać — że z jednej tony papieru można wyprodukować 3 razy więcej książek niż aktualnie produkujemy — i wszyscy z wyjątkiem dynamicznych „Iskier” tym papierem szastała. Były wreszcie zechciano do szwajcarskiej maszyny bezzwowej dołączyć też maszyny towarzyszące. Kolos stoł w łódzkiej drukarni zagrożony wskutek złego planowania, i braku synchronizacji w inwestycjach cząstkowych.

JAN BABIŃSKI

## Dokończenie ze str. 1

Inna sprawa, że próbowały też inne.

Gwoźli prawdziwie, trzeba oddać sprawiedliwość też innym wydawnictwom.

Próbną serię w ilości 20 tysięcy egzemplarzy „Noenego jeźdźca” zamówił kilka miesięcy temu „PIW”. Podobne zamówienie na „Zarazę” oraz na „Zabić drozda” wpłynęło od „Książki i Wiedzy”. Zamówienie wykonano. Z niezbyt jednak pomyślnym skutkiem. Pierwsze krajowe kieszeniówki pekały w szwach. Rozsypywały się. Wszystko przez klej. W kieszeniówkach klej zastępuje nieć. Musi więc być mocny, trwały, elastyczny, musi mieć mnóstwo innych zalet. Musi to być w pewnym sensie klej niezniszczalny. Kto miał do czynienia z kieszeniówkami wydawanymi przez „Presses de la Cité” w Paryżu, lub z angielskimi „Penguin books” wie jak to wygląda. Strony mogą żółknąć, wystrzępić się, okładka może stracić swój żywy kolor, ale klej trzyma jak najlepszą stal. A tu z naszym krajowym klejem do kieszeniówek działy się rzeczy różne, żeby nie powiedzieć anegdotyczne.

Klej do kieszeniówek dostarcza wytwórnia chemiczna „Boryszew” z Sochaczewa.

Pierwsze partie boryszewskiego produktu były nawet niezłe.

Po kilku tygodniach pion techniczny wytwórni, raczej racjonalizatorzy domowego chowu uznali, że można inaczej. Dokonali eksperymentu. Tak nazwano dość niewinnie procedurę, która polegała na dolańiu do kleju 0,8 procent wody. Dodać niby symbolicznie, ręka by można machnąć, tylko że chemia źle znosi najbardziej minimalne odchylenia od normy. Po solidnym ochrzczeniu staropolską wodą źródłana klej stracił wszystkie swe niezrównane właściwości. Stracił swój charakter. Łódzka drukarnia straciła swych klientów. Boryszewski eksperyment wyszedł Łodzi bokiem. Racjonalizatorom zaś wyszedł na dobre.

Swoją dolę za pomysł, więc bodźcówą premie racjonalizatorzy wzięli — spokojna głowa.

Może najpierw pytanie — Czy nie za dużo tego szumu o kieszeniówce? Czy to rzeczywiście dobry interes także z punktu widzenia ekonomicznego, a jeśli tak — na czym ten interes ma polegać? Jest to jedno z tych pytań, które zadawane jest w momentach krytycznych po to, żeby zyskać na czasie. Bo odpowiedź dał już stosunkowo dawno wydawcy zagraniczni. Jedno tylko wydawnictwo Mondadori w Mediolanie wypełnia włoskie księgarnie 350 tysiącami kieszeniówek miesięcznie. Takich wydawnictw jest we Włoszech kilka. W Niemiec-kiej Republice Federalnej kieszonkowa książka zajmuje się już kilkadziesiąt wydawnictw. W Bundesrepublikę sprzedaje się codziennie, powtarzam codziennie, około 60—70 tysięcy kieszeniówek. O wydawnictwach Francji czy Anglii już lepiej nie wspominać. A Stany Zjednoczone to przede wszystkim kieszeniówki i prawie nie więcej, jeśli się pominie drogie pozycje

downie i szukają w zakładach swej szansy życiowej.

I oto weszliśmy na archydużką drogę życia. Kim są ci wolontariusze? Młody dyplomant politechniki, który już zaliczył pracę w budowie osiedla mieszkaniowego. Ale to za mało dla zdobycia odpowiedniej pozycji w zawodzie. Konieczna jest współpraca w budowie wielkiego obiektu przemysłowego. Zostawia się żonę (nierazko z dzieckiem w mieszkanku zdobytym kosztem niemałych wyrzeczeń) i jedzie do Olsztyna zdobywać inżynierskie szlify. Pomoczą się parę lat, ale wyjdzie z patentem wybitnego eksperta. Inny młody człowiek, po zdobyciu dyplomu okazał się zbędny w przeludnionym miasteczku i szuka głębszego oddechu. Słusznie narzuca głowę, któremu teściowa i sąsiadki doszczętnie zatruły życie. Ale także i facet o wybitnych zdolnościach, pechowo uwikłany w art. kodeksu. Kara z zawieszaniem, ale musi ująć językiem miejscowych rozrabiaczy, aby nie zdegradować się do rzędu przestępców notorycznych.

Przyjechał tam pewnego dnia starszy pan, nie czyniący wrażenia orla intelektu. Zapytał: potrzebuje inżyniera mechanika? — Oczywiście.

— A inżyniera chemika?

— Jak najbardziej. Gdzie ich pan ma?

— To właśnie ja jestem.

Zakołchał się w olsztynianie i postanowił zmienić stan cywilny. Został.

Gdzie ci wszyscy ludzie będą mieszkać, jak żyć? Czy znów powtórzymy błędy wielu innych podobnego typu budów i znów ludzie wiloczeni w hotele robotnicze będą marzyć o chwili samotności?

OZOS nie jest w stanie zrewolucjonizować utartych metod, lecz

uczynił poważny krok na tej drodze.

Buduje hotel przeznaczony dla rodzin czekających na spółdzielcze mieszkania. Zdając sobie sprawę z konieczności zaciągnięcia wyżej omówionych „pożyczek” z innych terenów, przygotowuje dla zwerbowanych pracowników możliwość urządzenia się w Olsztynie. Nie wszyscy zmieszczą się w nowoczesnych blokach mieszkaniowych. Poczekać w kolejce na mieszkanie w następnie zaprojektowanych osiedlach. Nie w namiotach turystycznych, w hotelu obliczonym na 700 osób. Nowoczesnym i wygodnym.

Słucham objaśnień, informacji i patrzę przez okno na dwa dźwigi unoszące żelazne ramiona nad jednopiętrowymi zabudowaniami zakładów. Dokola błoto i maziasta glina. Przed dziesięciu laty były tu dwa gospodarstwa rolne, parę niecek gości, pokrzytej glonami wody, trochę wzniesień. I oto na tym pustkowiu powstaje wielki, nowoczesny zakład. Dlaczego właśnie tu?

Pierwotna lokalizacja wybrała miejscowość Radziwie naprzeciwko Plocka. Zaczęto już roboty ziemne, przygotowano akt erekcyjny i... stop. Głma zgłosiła rezygnację. Petrochemia w swej ekspansji i rozmachu wykorzystwała teren. Zjednoczenie Przemysłu Gumowego w Łodzi — instytucja patronująca wielkiej inwestycji znalazła następnego dnia dominujące kandydaty: Słupsk i Olsztyn. Słupsk proponował świetny, znawelowany teren byłego lożniska. Olsztyn mógł zaoferować tylko swoją pagórkowatą ziemię. Wygrał Olsztyn, ponieważ w produkcji ogromną rolę odgrywa woda. Tak, zwyczajna H<sub>2</sub>O. I nie jej zawartość chemiczna lecz temperatura. Słupia, mała rzeczka w Uście zasila-

ca Bałtyk niesie wodę o zbyt wysokiej temperaturze. A w produkcji opon nie może ona przekraczać 12 stopni C powyżej zera. 9,200 metrów leży rurociąg doprowadzający wodę z jeziora Wadąg do OZOS. Czerpie się czy raczej czerpać się będzie z głębokości 30 metrów. Ta ma temperatura odpowiadająca chłodniczym wymaganiom maszyn produkcyjnych.

Czy jej nie zabraknie? Ależ skąd? Instalacje mają obieg zamknięty. Może trochę wyparować, opady wyrównają straty, ale czy kolebnemu zbiornikowi wody nie grozi śmierć biologiczna?

— Ani mowy o tym nie ma — uśmiecha się dyr. Leonhard. — Zakończymy bilansu wody, nie zanieczyścimy jej. Potrzebna nam jest tylko do chłodzenia. Wróci do jeziora w takim stanie, w jakim ją ściągaliśmy do Olsztyna.

Miasto. Co na tym zyska Olsztyn, że państwo zafundowało mu ten wielki, nowoczesny zakład? Jakże będą komunalne konsekwencje uruchomienia OZOS.

Z budową OZOS wiąże się budowa elektrociepłowni. Dwa kotły pracować będą dla zakładu, trzeci na potrzeby ogrzewania miasta. Mechaniczne transporty wrzucąc będą do młyn (węgiel musi być w postaci miału) codziennie 50 wagonów węgla.

Kolejarz, w którego fantazji istnieje już droga łącząca zakład z centrum transportowym miał rację. Przebija się ewstrumieniową ulicą XX-lecia PRL. Miała być właściwie oddana do użytku już w tym roku. Bedzie gotowa w przyszłym. Dzisiejsza ul. Zwycięstwa też zmieni swoją funkcję. Bedzie arteria

łączącą zakłady ze śródmieściem. Trzeba ją poszerzyć i już runęło wiele starych okazalych drzew ustępując miejsca asfaltowi. Trzeba będzie uzbroić ogromny teren działający dotąd perwersyjnie OZOS od centrum. Za parę lat zmieni się geografia stolicy Warmii i Mazur. Jeszcze Olsztyn ma swoją starówkę, ale bliższy jest dzień, gdy sam zostanie starówką wobec tego centrum przemysłowego.

Starówka? Sprawdzono kiedyś dźwig dla przetrzucia blisko 500 tys. m<sup>3</sup> ziemi pod budowę fabryki. Kolos ustawiono na podwoziu, a ciągnik prowadził go na zbyt długiej linie. Dla olsztynian było to sensacyjne wydarzenie. Zgromadziły się tłumy gapiów. W pewnej chwili stalowa lina nie wytrzymała ciężaru i przed niewielkim wzniesieniem pękła. Zrazu powoli, potem w miarę nabywania rozpędu, dźwig toczył się w coraz szybszym tempie po równi pochyłej. Zagradzał mu drogę tylko dwupiętrowy domek zamieszkały przez 6 rodzin. Przed pojazdem umykało w popłochu parę setek olsztyniaków, a za nim, oczekując tragicznego epilogu pedziło, dwa razy tyle obywateli. Do tragedii nie doszło. Na rozmokłym trawniku pojazd na chwilę stanął, dźwig się przechylił i runął na ziemię.

Nie nie dzieje się na tym świecie bez przygód i wszelakich trudności. Na teren budowy trzeba ściągnąć maszyny o rozmiarach przekraczających drogowe możliwości Olsztyna. Lina pokręcona jak spirala anteny obudowana została mostkami. Nie przedrze się przez nią żaden poważny wehikul XX wieku. Tylko jeden most umożliwia transport, ale przez ten most prowadzi szlak trolejbusów, tramwajów. Więc wiezie się te „grube Berty” nocą i wtedy trzeba zdejmować instalacje

napowietrzne miejskiej komunikacji.

Właśnie gdy przyjechałam do Olsztyna, bawiła tam delegacja przedsiębiorstwa z NRF, dostarczającego maszyn do fabryki. 7 krajów europejskich jest dostawcami urządzeń. Dominuje Czechosłowacja, ale kupiliśmy sprzęt także w NRF, Francji, Anglii, ZSRR, NRD i Węgierskiej RL. Wszystko, co mogło być najnowocześniejsze, najlepsze. Ile to kosztowało? Bajnosłone stymy... Akumulacja jednak wyniesie po zakończeniu I etapu budowy, i po uruchomieniu produkcji, 940 mln zł. Pozwoli to pokryć koszty inwestycji w rekordowym czasie 19 miesięcy. Zakłady będą milionerem, nim jeszcze osiągną pełną zdolność produkcyjną. Ale... Istnieje jedno niebezpieczeństwo. Nie ma detek bez zaworów (popularnie zwane wentyle). W Środzie koło Poznania powstaje więc jeden zakład przeznaczony dla OZOS (i także dla Stomila i Debicy). Właśnie produkcja zaworów będzie jego specjalnością. Nie jednak nie wskazuje na to, że czwarty kwartał przyszłego roku — termin rozruchu OZOS — pokryje się z terminem rozpoczęcia produkcji zaworów. Poznańskie przedsiębiorstwo budowlane nie zaangażowały się w takim stopniu w budowę fabryki, jak dawałyby gwarancję ukończenia jej w porę. Szkoła wielkiej miary.

A należy pamiętać, że po zakończeniu I etapu budowy OZOS, produkować się będzie rocznie 2 miliony opon — 1 mln dla samochodów osobowych i po 500 tys. dla samochodów ciężarowych i traktorów. Tysiące pojazdów czekają na opony...

ZOFIA TARNOWSKA

# Szkic do portretu świętego

1

**T**AKI młody — a już święty. Rzadko się zdarza takie coś. Tylko dawniej, kiedy na świecie było krów, tygrysów i wszelakiego robactwa, napuszczanego przez cesarów na słodkich metafizycznych Młodzianków, którzy krwią i ciałem rozszarpanym dokumentowali niezachwianie wiary, wyskakiwał co i raz z motłochu tknięty niebieskim promieniem świętoszek, i — hop! — w historię Ducha. Teraz się to nie zdarza. Może dlatego, że lwy sennie tyją w klatkach zoologów, a ci, których miały szarpać, wola się zdejmować sześć na dziewięć z panienkami na tle groźnych pretłów, rudych od rdzy.

Ale ja świętego znalazłem. Nie słyszał o nim żaden ksiądz katecheta, żaden ministrant, ni dewotka. Mój święty bez beatyfikacji, cichy mężczyzna własnego aparatu fotograficznego, telewizora i szafy, nabrzmiałej wonią naftaliny.

2

**N**A kolana przed nim padać nie trzeba. Nie ma on mocy uzdrawiania, ani innych cudów czynienia. On nie ma mocy, on się korzy przed mocą świata. Jego mocą jest słabość. I lęk.

Patrz: teraz w skupieniu spożywa obiad. Talerz fajansowy w kwiatki, napełniony dymiącym rosółem. Posrebrzana łyżka ze śladami zębów pokoleń: ojciec, dziadek i jeszcze pewnie ktoś ta łyżka jadł. Stół przykryty nylonową serwetą, spod której przeblyszują krwiste różę białego obrusa. Z góry zwiesza się, lśniący niklem, wielonożny pajdak — abażur.

Ściany pokoju malowane w barwne trójkąty, ten styl nazywa się fachowo „pikas”. I mój święty powiada, między dmuchnięciem w łyżkę rosolu, a łykiem:

— Ten Pikaso, to prawdę mówiąc na nie się nie przydaje nikomu, oprócz tego, że można pod jego styl wymalować mieszkanie. I taki człowiek — ciągnie święty — niczym się od nas nie różni, tylko tyle, że ma więcej forsy, ale tak konkretnie, to właściwie wcale nie lepszy...

I telewizor w kącie, Mojżeszową skałą, z której tryska wiedza o świecie, o życiu, o ludziach — i z którą święty mój prowadzi nieustanny dialog, utwierdzając się coraz mocniej w niewzruszonych zasadach swej świętości.

3

**K**IEDYS inaczej myślałem — mówi święty i uśmiecha się ironicznie do tamtego swego myślenia. — Kiedyś, jak byłem młody...

Jak był młody... Teraz ile ma lat? Trzydzieści. No tak, to już starość. Jak na Młodzianka, faktycznie.

— Ale dziś — powiada — już mnie tak nie ciągnie do niczego. Co się napalać? Czy jest sens? Przyjdę z pracy, obiadek, gazetka, papierosa lepszego wypale, jeszcze herbaty mocnej mamusia przyniesie, potem położę się na tapczanie, poduszka pod głowę i telewizorek w ruch puszczać. Nie muszę wstawiać do tej czynności: mam takie specjalne, o widzi pan, zdalne kierowanie, kabel i dwa dzyndzle, tylko sobie przekręcąc i leżąc, a tam w okienku kontrast mi się zmienia,

jasność, głos, co kto woli. Można powiedzieć — śmieje się — że względem kierowania światem coś człowiek posiada...

Ba, żeby człowiek, Święty.

4

**Z**NAKI szczególne: brak. A tak w ogóle — szatyn, buzia wzorcowa. Takich wielu spotkasz w Piotrkowie. „Mozaika”, „Pod Ormianinem”, „Kaczy Dołek”. Ale on po lokalach nie chodzi. Czasem tylko, i to liczy później kilka dni:

— Dwadzieścia siedem złotych wydałem. kawa duża, likier miętowy, oranżada. Można by krawat kupić na gumce, skarpety, albo coś do domu, szklanki ostatnio się tłuka.

— Ale trzeba czasami wyjść w wielki świat, pan rozumie, na kobiety chociaż popatrzeć. Ja tam do tych rzeczy nie jestem, one wszystkie, proszę pana, są lewe. Taka z człowieka balona zrobi, ograbi do nitki, z workiem puści. Ale popatrzeć nie zaszkodzi, zawsze to coś żywego, rusza się chociaż, gada. Bo tak na co dzień to mi tygodniki ilustrowane wystarczają, tam na zdjęciach nawet ładniejsze są, tyle, że chude jedna w drugą, jak po roku szpitala.

5

**S**WIĘTY przecie także jest człowiekiem. Mażeńskie bóle go nie ominęły, żona, a jakże miał. Uciekla, rozwód dostała szybko, dawno to było, zaraz po maturze.

— Bo i tym średnim wykształceniem człowiek pochwalic się może — uśmiecha się skromnie święty.

— A propos żony — mówi, akcentując to „s” w obcym słowie — to nie powiem, żebym chęci do życia nie miał. Znalazła się taka jedna, więc myślę, do dwóch razy sztuka.

Jak pomyślał, tak zrobił. Po cywilnym ślubie żył jeszcze osobno, na kościelny czekał, bo dopiero kościelny, to jest ślub. Weselisko naszykowali, jadła, wódki pełny stół, jeszcze w sieni stało. Goście kwiatów białych namiętnie, sznur taksówek pod kościół zjechał. Ale wtedy proboszcz zafrasowany ręce szeroko rozłożył:

— Rozwód cywilny, synu, wziąłeś, ale kościelny nie, i dlatego ja ci ślubu kościelnego udzielić nie mogę. Co w niebie nierozwiązane, to na ziemi związane.

A no, związane na supeł. Sznur taksówek wrócił pod dom, goście głodni na stół popatrują, gorąco, mięso się psuje, szkoda tego, tyle pieniędzy... Ale jak bez ślubu jeść? Spojrzał młody święty na swą luba, oko całkiem świeckie do niej puścił i nastrojowo rzekł do zgromadzonych, ogłupiałych gości.

— Co proboszcz nie może to biskup może. A nad biskupem też ktoś jeszcze jest i chyba mądrej urzęduje. Jedziemy do Łodzi, biskup nam ślubu udzieli.

Panna młoda welon w gazetę zawinęła, święty w kieszeń garnituru tę rolkę wsunął i pośpiesznym autobusem do Łodzi. Tam do kina poszli na południowy seans, był film o korsarzach japońskich, po czym wrócili do Piotrkowa szczęśliwi i promieniejący:

— Biskup nam ślubu udzielił, błogosławieństwo dał, jeszcze naskoczył na proboszcza i przysiągł, że na inspekcję zjedzie...

A najwyższy czas już był, żeby jeść, bo na zakąskach majonez żółki i się topił.

Potem się wszystko wydało, po

pierwszej z żoną awanturza, kobieta jest zawsze fałszywa, i wróciła na wieś, bo była ze wsi, a on, święty, już odtąd jest sam, teraz już święty naprawdę.

6

**K**OLEDZY mówią: — Jak to dobrze, że Piotrków tak blisko Łodzi, można z życia kulturalnego skorzystać, a to operetka, a to mecz, teatr, kin od metra, wielki świat raz na miesiąc otworem stoi...

Święty mówi:

— To wielkie nieszczęście, że ta Łódź tak blisko. Ona przygniata nasze miasto, budzi niezdrowe ambicje. Dla wielu największa rzecz, to kupić ubranie w Łodzi, ożenić się z łódzką dziewczyną, w ogóle przenieść się do Łodzi na stałe. A ja wiem, że w Łodzi taka sama nuda jak tu. Tam tak samo wracają z pracy do domu, jedzą obiad, puszczały telewizory, najwyższej kogo w brzuchu wierci, to wieczorem wyskakuje na Piotrkowską... I co? I nic. A jakby Łodzi nie było, te inne wartości u nas grałyby pierwszą rolę. Życie spokojne, wolniutkie... A przecie zakłady przemysłowe też mamy, i to jakie: huta „Hortensja”, „Kara”, przyjeżdża nieraz minister, z zagranicy rozmaici fachowcy, jest na co popatrzeć, czym się pochwalic...

Święty zjadł już drugie danie, z kłótki marynarki wyciąga szpilkę, żeby podłubać w zębach, ale się mityguje i mówi:

— Straciło się trochę tej oglady towarzyskiej, przepraszam, choć przecie średnie wykształcenie. Mogłem iść na medycynę, matka okropnie namawiała, albo na polibudę, Koledzy z ogólniaka dziś już inżynierami są, widzę ich na ulicy niekiedy, autami własnymi jeżdżą, co i raz prasa o nich napisze, coś tam robią, dębnią, ważne to niby dla gospodarki, dla świata...

— Ale jak się tak zastanowić głębiej — dodaje przy deserze — to faktycznie znowu wielkiej różnicy między mną a nimi nie widać. Mieszkania takie same mają, telewizory takie same, no auta, te głupie sto tysięcy różnicy. Ale przecie nie w pieniądzech wymierza się wartość człowieka, prawda? I żyją tak samo w Piotrkowie, jak i ja...

7

**S**WIĘTY kładzie się na tapczanie, poduszka pod głowę, kabel zdalnego kierowania światem w dłoni. Trochę grzeszków drobnych — coż to ma za znaczenie? I tak jest święty. Bo przecie jednym z warunków świętości jest rezygnacja. Wielka. Nieodwracalna.

# ZEGAR SŁONECZNY

— Hance

kilometry akacji przyprószone wiatrem  
na molo smutna dziewczyna

Kursy Jasnowidzenia, furtki pokryte solą  
świt — magazyn portowy napełniony skrzypieniem  
z daleka płynie pies

ile tego — rety rety hele  
migotliwe wejherowa stukotu  
własne tamizpowrotem nawet bez przerwy  
własna drobna katastrofa pod Teczewem  
nawet własne najczulsze wspomnienie

**KĄDZY PRZEDMIOT WYRZUCONY PRZEZ FALE  
STANOWI WŁASNOŚĆ PAŃSTWOWĄ:**

małe muszle ogromne bursztyny  
wieloryby zdziwione rekiny  
przepis na tort w butelce (więc rozbiłkę żyje?)  
roztargniony admirał mieszkaniec Trzeszcza  
i te słowa o których myślisz nie nie znaczą:  
bardzo  
tęsknię  
za tobą

najlepiej — na brązowo — opala hejnał mariacki  
nawet rapsodia węgierska zaledwie różowi wargi  
zastygłe w bólu rozgwiadzy  
bez skargi zostają na piasku  
— maleńkie życie gaśnie pod twoimi stopami  
a teraz słońce bierzesz w usta  
słone tłuste pachnące jodem  
i źrenice masz pirackie  
radosne  
gdy mocujesz się z tym węgorem

kilometry akacji przyprószone wiatrem  
dziewczyna w cieniu sosny  
daleko odplywa pies  
Kursy Jasnowidzenia oświetlone ukośnie  
godziny przedwieczne dyszą wpatrzona w morze

HALINA SOBCZAK - JARMOŁOWSKA

# OBRAZEK Z MIASTA

muzyka nagła na mrozie  
wypełnia całą przestrzeń  
aż do szumu w skroniach  
a to dolce tango  
a te nogi nad drewnem  
zdrewniałe  
jak wzrok węża naprzeciw  
zamykam szybko oczy  
i wtedy on przeciąga smykami  
to po jednej  
to po drugiej nodze  
odtąd zauważam  
że pierwszy skrzypek  
w filharmonii  
gra fałszywie



WŁADYSŁAW BORTNOWSKI

## ZABYTKI ZŁOTEGO WIEKU

Utarte i wytarte szlaki zagranicznych turystów w Moskwie dziwnym zbiegiem okoliczności omijają zabytki, jakie pozostał po sobie XVII wiek. A przecież są to przeważnie duże zespoły architektoniczne, wolne od obcych wpływów stylowych, przedstawiające samodzielny dorobek ówczesnych rosyjskich mistrzów dła, pedzła i kielni.

Rzadko która wycieczka zawiadzi o Nowodziewicy Kłasztor, malowniczo położony nad rzeką Moskwa. Autokarowe trasy turystyczne omijają unikalne w swoim wyrazie zespoły Dońskiego Kłasztoru, osady Kołomienskoje czy też cerkwi św. Trójcy w Ostankino. Tym, którzy znajdują się w Moskwie gorąco polecam zawiadzić o wymienione miejsca. Jestem pewny, że nie pożałują „straconego” czasu.

Historycy sztuki rosyjskiej XVII wiek określają nazwą — „złoty wiek”. I rzeczywiście, wyzwala się spod wpływów Bizancjum i zachodu, budowniczo i malarsko z niespotykanym dotychczas rozmachem tworzą wówczas wspaniałe zespoły architektoniczne. Według gustów epoki modelują również budowle dawniejsze, przystosowując je do potrzeb rosnącego w siłę cesarstwa i potężniejszej pod jego opieką cerkwi. Jest to okres rosyjskiego baroku.

Charakterystyczną cechą rosyjskiego budownictwa murowanego, aż do XVIII wieku, jest znikoma mała ilość gmachów o charakterze świeckim. (Moskiewski Kreml stanowi raczej wyjątek). Feudalowie uważali budynki murowane za niewygodne do celów mieszkalnych, a budownictwo obronne przez długi czas ograniczali do konstrukcji ziemno-drewnianych wzmacnianych murowanymi basztami.

Natomiast budowano w XVI i XVII wieku olbrzymie pałace z drzewa, które nie dożyły do naszych czasów w swej pierwotnej formie. „Cudem świata” według zapisków cudzoziemców był drewniany pałac cara Aleksandra Michajłowicza w Kolomienskoje pod Moskwą, wykończony w 1671 roku. Miał on 250 pomieszczeń i 3000 okien.

murum, a w jego obrębie wzniesić kompleks nowych budowli kamiennych. W latach 1670—1691 powstał Kreml Rostowski — forteca — siedziba wielkiego feudała, zajmująca przestrzeń niewiele mniejszą niż Kreml Cesarski w Moskwie.

Z dawnych budowli zachowano tylko Sobór Uspienski pochodzący z końca XV wieku. Zmieniono nieco kształt kopuły, a ściany wewnętrzne pokryto freskami. Niestety freski nie zachowały się do naszych czasów, gdyż w XIX wieku przemalowano ściany olejnymi farbami.

Wzniesiono w obrębie Kremla trzy nowe cerkwie i kaplicę pałacową, olbrzymią dzwonnice z kompletem dzwonów pozwalających na odgrywanie melodii, dwór wladzyki (tzw. gmach Samuela), gmach dla przyjmowania gości i budynki gospodarcze. Cały kompleks połączono krytą galerią i krózkami, które pozwalały obejść wszystkie budowle nie wychodząc na zewnątrz. Mury okalające wzmocniono 11 basztami. O przepychu wnętrza świadczą częściowo zachowane freski.

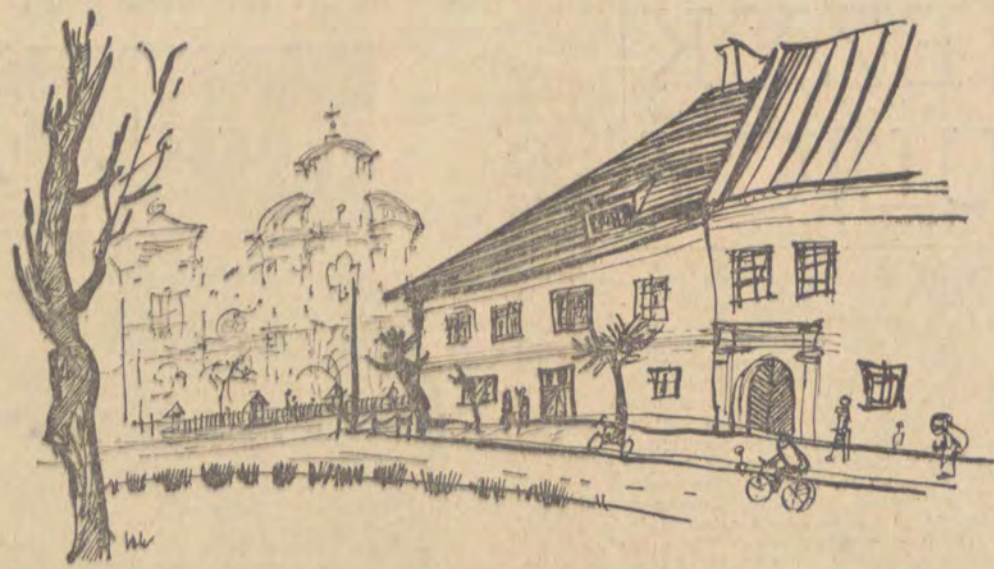
W XVIII wieku rezydencja metropolity została przeniesiona do Jarosławia. Potężny Kreml niekonserwowany, częściowo wydzierżawiany kupcom na składy towarów, zaczął szybko niszczeć, a w drugiej połowie XIX wieku wymagał już poważnego remontu. W 1893 roku podjęto ze środków społecznych prace konserwacyjne, a równocześnie zorganizowano muzeum regionalne.

Poważne prace renowacyjne przeprowadzono w latach trzydziestych. Od 1953 roku trwają systematyczne roboty konserwatorskie, głównie nad wydobyciem i utrwaleniem fresków z XVII wieku.

Inny charakter mają siedemnastowieczne zabytki sakralne Jarosławia nad Wołgą. Miasto było wówczas ważnym centrum handlowym i rzemieślniczym, a co do liczby ludności ustępowało tylko Moskwie. Kupecy jarosławscy za namową duchowieństwa przeznaczali olbrzymie sumy na budowę cerkwi, które miały stanowić zewnętrzny wyraz „prosperity”.

Spośród licznych cerkwi, traktowanych obecnie jako zabytki muzealne i pieczołowicie konserwowanych, wyróżnia się ogromny masz cerkwi Eliasza Proroka wzniesiony w latach 1647—1651. Składa się on z właściwej cerkwi, dzwonnicy, oraz baszty, która dla symetrii pozoruje drugą dzwonnice. Członki świątyni są połączone galerią, a wewnętrzne ściany i stropy pokryte freskami. Zresztą wszystkie cerkwie Jarosławia wzniesione bądź przerobione w XVII wieku posiadają bogate malowidła freskowe. Historycy sztuki wyróżniają nawet jarosławską szkołę malarską Dymitra Semienowa. Cechę charakterystyczną jej przedstawicieli stanowią współczesne sceny

Łowicz



Rys. W. Kondek

## WANDA NOWAKOWSKA

### SKARBY POLSKIEJ KULTURY LUDOWEJ

Turystę, dążącego szlakiem Warszawa — Łódź, wita w granicach naszego województwa jedno z najstarszych i najpiękniej przez tradycję ludową przyozdobionych miast polskich — Łowicz.

To centrum kultury regionu łowickiego kryje różnorodność zabytkowych zbiorów nie tylko w mrocznych wnętrzach bogato wyposażonych świątyni. Skarby ziemi łowickiej, pieczołowicie przechowywane, ukazują się naszym oczom w całej swej okazałości gdy przekraczamy próg tuż przy Rynku znajdującego się, potężnego gmachu, dawnego seminarium misjonarzy, w którym mieści się dziś Muzeum Łowickie.

Historia siedziby Muzeum sięga końca XVII wieku. Wtedy to znakomity architekt Tytman z Gamerań, twórca wielu słynnych budowli jak na przykład pałacu w pobliskim Nieborowie, wykonał projekt kolegium misjonarzy, wzniesionego z fundacji arcybiskupa Michała Padziejewskiego. W XIX wieku mieściła się tu Szkoła Powiatowa Ogólna, do której uczęszczał w latach 1862—1868 urodzony w podłowickiej wsi Baczki — Józef Chelmoński. Tu także zdobywał wiedzę inny wielki artysta polski, malarz i architekt, Stanisław Nowakowski który upamiętnił szereg zabytków regionu łowickiego w swoich wspaniałych, pełnych rozmachu szkicach architektonicznych.

W odbudowanym po zniszczeniach wojennych budynku otwarto w 1959 roku Muzeum regionalne. Swoją wysoką rangę placówka ta zawdzięcza przede wszystkim nieustraszonej pracy kierownika, pana kustosa mgra Henryka Świątkowskiego.

Państwo Alina i Henryk Świątkowscy już od roku 1952 tworzyli podstawy zarówno dla dzisiejszej ekspozycji muzealnej jak i dla rozwoju pracy kulturalno-oświatowej, stanowiącej istotę oddziaływania każdej tego typu placówki.

Część zbiorów Muzeum Łowickiego pochodzi z kolekcji Władysława Tarczyńskiego, gromadzonej w początkach XX wieku, lecz zniszczonej w znacznym stopniu w czasie

II wojny światowej. Ocalałe eksponaty stanowiły zaczątek Działu Historycznego im. Wł. Tarczyńskiego, wzbogaconego szeregiem bardzo cennych zabytków regionalnych i zajmującego w chwili obecnej 10 sal.

Zabytki tu zgromadzone ilustrują nam historię ziemi łowickiej. Historię starą i bogatą, sięgającą okresu rzymskiego (I—III w.n.e.), o czym świadczą wykopaliska z Wólki Łowickiej, przedstawione w Dziale Archeologicznym.

Bogactwo dzieł tego regionu przemawia do nas przez różnorodność i wysoką klasę wystawionych eksponatów. Kolekcja zbroi i broni, cenny zbiór starych druków, interesujące portrety mieszczańskie i szlacheckie z XVII i XVIII wieku, oryginalne wyroby zdunów łowickich z I połowy XIX wieku i formy farbiarskie do drukowania na płótnie używane w łowickich farbiarniach — oto czym może się poszczycić to wzorowo zorganizowane Muzeum.

Ze szczególnym petyzmem zostały tu potraktowane pamiątki po bohaterze regionu łowickiego, Arturze Zawiszy Czarnym, który zginął w 1833 roku, stracony przez rząd carski za udział w walkach powstańczych.

Przeszłość ziemi łowickiej ujawnia się jednak nie tylko w zbiorach Działu Historycznego. Muzeum posiada jeszcze drugi, niezwykle wartościowy dział, poświęcony etnografii regionu. Zaczątki tego Działu, im. Anieli Chmielińskiej, sięgają również okresu sprzed lat pięćdziesiątych. W chwili obecnej zbiory z zakresu kultury materialnej, duchowej i społecznej regionu łowickiego wypełniają całe II piętro gmachu muzealnego.

Roznorodnym zwiedzanie od sali poświęconej budownictwu, w której znajdują się sztucznie wykonane modele przetrwałych i chałup regionu łowickiego.

Następne sale prezentujące nam narzędzia rolnicze, rzemieślnicze i tkackie prowadzą ku zbiorom, stanowiącym przedmiot najwyższego zainteresowania i zachwyty turystów zagranicznych (a jest

też tu ciągle pełno). Są to łowickie rzeźby, meble, stroje ludowe, hafty, koronki, bukiety kwiatów, pająki, wydmuszki i sławne już w świecie — wycinanki.

Cały ten barwny przepych koncentruje się we wnętrzu Izby księżackiej, w której została przekształcona jedna z sal muzealnych. (Chłopów zamieszkujących Ziemię Łowicką zwano Księżakami). Belki stropu pokryte są prawie całkowicie wycinankami. Poza powalną kołyszą się ogromne kolorowe pająki a pod ścianą bieleje stos posagowych poduszek na pięknie malowanych łożu. Zdumione oczy dzieci, które tłumnie przybywają tutaj z całego powiatu, z zachwytem chłoną niecodzienne piękno tej izby.

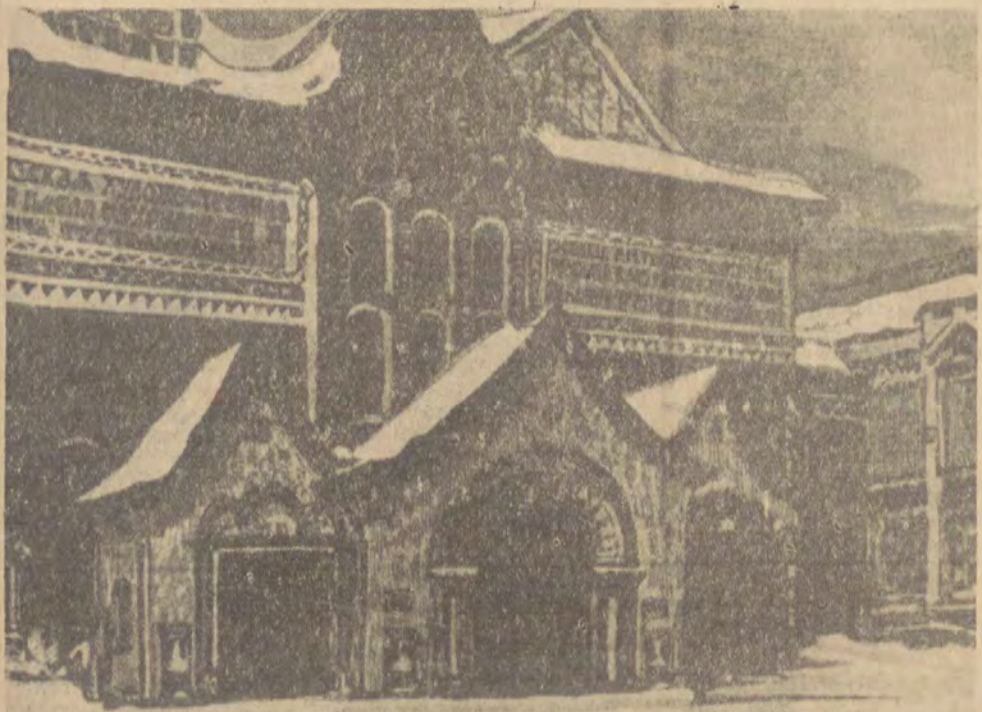
W salach Muzeum odbywają się często bardzo interesujące pomyślane lekcje, zwłaszcza z zakresu historii Polski. Inaczej bowiem przyswajają się dzieje powstań narodowych oglądając kajdany, w które zakupowano powstanców czy pamiątki żałoby narodowej po upadku powstańca 1863 roku w postaci specjalnych czarnych łacusczków i pierścinków, aniżeli czytanie suchoj wzmianki w podręczniku.

Muzeum rozwija także w swoich młodszych i starszych odbiorców poczucie piękna i zmysł estetyczny. I to nie tylko poprzez bogate zbiory sztuki ludowej.

W 1962 roku została udośćniona dla zwiedzających mieszcząca się w podziemnym skrydle gmachu dawną kaplicą pod wezwaniem św. Karola Boromeusza.

Znajduje się tam stała wystawa poświęcona sztuce polskiego baroku. Sklepienie pokrywa fresk, będący dziełem jednego z najświetniejszych wspaniałych malarzy barokowych tworzących w Polsce — Michała Głoga Pallozkiego. Ta pełna igrze barokowego rozmachu iluzjonistyczna polichromia przedstawiająca sceny z życia św. Karola Boromeusza, odrestaurowana z wielką starannością, stanowi znakomitą tło dla barokowych mebli, obrazów, rzeźb i tkanin przekazanych łowickiemu Muzeum przez Muzeum Narodowe w Warszawie.

Rola Muzeum regionalnego w Łowiczu polega przede wszystkim na ukazaniu bogactwa i oryginalności polskiej kultury ludowej oraz odrębnego piękna zabytków własnego regionu.



Iwan Pawłow. Galeria Tretjakowska, Inoryt barwny

Ściany ozdabiały ornamenty i kompozycje figuralne Symeona Uszakowa i Bohdana Sałtanowa. Niestety, niekonserwowany od czasów Piotra I, został rozebrany z rozkazu Katarzyny II jako „niepotrzebny a drogi”.

Monumentalne budownictwo XVII wieku znalazło protektorów w wyższym duchowieństwie. Nieoficjalnie hasło brzmiało: „Przewyższyć pięknoscią carski Kreml”.

Realizację tego hasła znajdujemy w potężnych budowlach na szlaku Moskwa — Jarosław nad Wołgą. Nie bez kozery historycy sztuki nazywają szosę z Moskwy do Jarosławia — drogą rosyjskiej architektury. Jej etapy stanowią Zagorsk, Perejaślaw Zaleski, Rostow Jarosławski, Borisoglebsk, wreszcie Jarosław. Trasa nieznaną zagranicznym turystom, za to chętnie uczęszczana przez wycieczki radzieckie. Wystarczy nadmienić, że w początkach maja w hotelu rostowskim były już zamówione wszystkie miejsca na dni przedświąteczne i świąteczne aż do końca września.

Dla wycieczek turystycznych Rostow stanowi najczęściej „bazę wypadową”. 60 km od Jarosławia, 40 do Perejaśława, 23 do Borisoglebska; wspaniałe jezioro Nara z żaglówkami, niezawodna „Bieriozka”, gdzie nasi gastronomicy powinni uczyć się, jak należy za tanie pieniądze dawać obfite i smaczne potrawy, nie opierając jednocześnie „planu” na sprzedaży alkoholu. Lecz „Bieriozka” nie stanowi głównej atrakcji Rostowa.

W drugiej połowie XVII wieku metropolita rostowski Jona Sysowicz postanowił zbudować największy w Rosji „dwór włodzyki”. Postanowił obszar zajmowany przez pałac arcybiskupi, klasztor św. Grzegorza, sobór i plac rynkowy otoczyć warownym

bytowe, w których występują postacie świętych (np. orka, zniwa, połów ryb itd.).

Monumentalną budowlą sakralną Jarosławia jest Kłasztor Zbawiciela założony w XIII wieku, lecz zabytki, które możemy dziś oglądać pochodzą z końca XVI i XVII wieku. Najstarszym gmachem tego zespołu jest sobór Zbawiciela wzniesiony w XVI wieku, a przerobiony i obudowany galerią w kilkadziesiąt lat później. Wewnątrz zachowały się częściowo freski Leontjewa i Tretjaka z lat 1563—1565. Pozostałe cerkwie Jarosławskiego Kremla pochodzą z XVII i XVIII wieków. Ciekawą budowlą jest gmach mieszkalny zakonników (tzw. zespół cel), oraz oddzielny budynek, gdzie mieścili się pokoje przyjęć i refektarz. W XVIII wieku klasztor zamieniono na siedzibę metropolity i w związku z tym dokonano przeróbek architektonicznych.

Obecnie pieczołowicie konserwowany zespół budynków Jarosławskiego Kremla stanowi muzeum przyciągające turystów ze wszystkich krańców Związku Radzieckiego.

Mniejsze znaczenie posiadają zabytki Borisoglebska i Perejaśława. W obu miastach są obecnie prowadzone na dużą skalę roboty renowacyjne i konserwacyjne. Zapewne za parę lat klasztor w Borisoglebsku i Perejaśławu będą wywierały na zwiedzających tak samo niezapomniane wrażenie, jak to dziś robią zabytki Rostowa i Jarosławia.

Warto, naprawdę warto, przemierzyć drogę staroruskiej architektury” trasę Moskwa — Jarosław. Nie jest to bynajmniej trasa jedyna zasługująca na tę nazwę. Równie silne wrażenie pozostawiają zabytki na szlaku Włodzimierz nad Kłazmą — Suzdała — Uglich.



Rys. W. Kondek

ANDRZEJ GRUN

# JĘZYK ULICY

I Międzynarodowe Biennale Plakatu w Warszawie — pisano o tym ważkim i bez precedensu wydarzeniu kulturalnym wiele, omawiając różnorodne aspekty formy i funkcji prezentowanych plakatów. Powtarzać więc tych spraw nie ma powodu tym bardziej, że trzeba było całej księżki i to pokazanych rozmiarów aby temat w miarę wyczerpać. Chcę się tu podzielić kilkoma luźnymi spostrzeżeniami i wnioskami odnośnie plakatu w ogóle, plakatu jako dzieła sztuki i jako jednej z podstawowych form informacji wizualnej, korzystając z okazji, że obok wystawy w Zachęcie, Muzeum Narodowe zaprezentowało retrospekcję plakatu „Od Młodej Polski do naszych dni”. Istnieje więc możliwość konfrontacji stanu faktycznego z początkami tego gatunku sztuki.

Obie wystawy-giganty oszalamią bogactwem, różnorodnością, skalą pomysłów i sposobów formalnych, oszalamią skalą temperamentów artystycznych i różnorodnością propozycji intelektualnych. Zdumiewa fakt, jak ten sam lub podobny temat został w różny sposób przez różnych artystów pojęty, zinterpretowany i w innym znaku plastycznym zamknięty. Dopiero na tak dużych przeglądach można w pełni doświadczyć całego bogactwa ludzkiej inwencji i pomysłowości, bogactwa indywidualności twórczych. Prześledzić wpływy tradycji kulturowych

Bo dziwnym zaiste gatunkiem sztuki jest plakat. Zamyka w sobie wszystko — najszczytniejsze ludzkie ideały, najważniejsze idee po zwykłe codzienne sprawy. Redakcje na wydarzenia i sprawy najpospolitsze i większe, w skali całego globu. Wszedł plakat w każdą nieomal dziedzinę naszego życia i w każdej stał się podstawowym środkiem przekazu wizualnego. Informuje, urabia opinię publiczną, kształtuje gusty i sądy. Jest czułym sejsmografem wspólczesnej cywilizacji nie bez racji określanej mianem audio-wizualnej.

Jego odpowiedzialność w sensie wychowawczym jest ogromna. Ten „język ulicy” jak nazwali plakat Francuzi, jest ultrauniwersalny i kosmopolityczny, jak żaden chyba inny gatunek sztuki. Łączy w sobie funkcje czysto usługowe z funkcjami estetycznymi i jego współczesna forma oparta na znaku plastycznym, skrócie-symbolu zrozumiała jest pod każdą szerokością geograficzną. A mimo, że stworzony jest dla „wszystkich” przystosowany do percepcji w warunkach chaosu współczesnej ulicy, potrafi nawiązać intymny, prywatny kontakt z pojedynczym odbiorcą. Jego wartości artystyczne niejednokrotnie są tak duże, że staje się — mimo funkcji usługowych — dziełem sztuki podlegającym tym samym kryteriom co obraz czy grafika. Stwarza dodatkowe możliwości kontemplacji, okazuje do

Scenariusz i reżyseria Jerzy Skolimowski

# RYSOPIS



wzruszeń trwalszych ponad jednorazowy kontakt. Trwa często mimo dezaktualizowania swojej treści, samą swoją formą plastyczną. Oczywiście, że wtedy trwa już inaczej. Jakże często spotykamy dziś plakat we wnętrzu mieszkalnym miast obrazu.

Jest jeszcze inny aspekt. Plakat jest dziełem współczesnym, dzisiejszym. Wiernym odbiciem otaczającego nas świata, konkretnego momentu — i komentarzem do niego jednocześnie. W przeciwieństwie do „sztuki czystej”, która zajęta poszukiwaniami formalnymi często traci kontakt ideowy z dniem w którym powstaje.

Plakat jest dyscypliną młodą. Jego dzisiejsze oblicze wykrystalizowało się w ostatnim dwudziestolecu. Dzieciństwo miało burzliwe, ale prawdziwie decydujące kataklizmy przeszedł dopiero w wieku młokim i dotyczyły one przede wszystkim formy, bo sama idea została sprzeczowana dawno, jeszcze w epoce H. de Toulouse-Lautreca.

Balzac nazwał plakat „radością dla oczu”. Dziś jest on także „pokarmem duszy”. To może szokować ale nie mniej jest prawdą. Współczesna cywilizacja zmusza do podawania treści w formie skondensowanej, przefiltrowanych i wyselekcjonowanych. Współczesny aparat informacji i propagandy

odebrał jednostkę możliwość wyboru informacji. Kieruje jednostką i urabia jej opinie i poglądy. To oczywiście. Plakat zajmuje w tym aparacie poczesne miejsce. Nie sposób obejrzeć dziś wszystkich wystaw, filmów, przeczytać wszystkich książek, wysłuchać wszystkich koncertów. A więc pozostaje konieczność informacji z „drugiej ręki”.

Ileż to razy, dyskutujemy o zdarzeniach kulturalnych na podstawie relacji, recenzji. Plakat jest najkrótszą, a nieraz — ten najlepszy — najbardziej przekonującą recenzją.

A jakie są kryteria oceny? W dwóch płaszczyznach. Z jednej strony wartości — użytkowych, z drugiej — estetycznych. Te najlepsze plakaty są idealną harmonią syntezy treści i sztuki.

I na jedną jeszcze bardzo istotną sprawę trzeba zwrócić uwagę. Do państw od lat legitymujących się znakomitym plakatem doszły nowe — Bułgaria, Węgry Rumunia, Jugosławia. Sięgnęły one do skarbcza ludowej tradycji, do regionalnych akcentów i właściwej im kolorystyki, nadając tym elementom charakter kosmopolityczny, a jednocześnie wnosząc element świeżości i autentyczności do tej dyscypliny sztuki.

## KRONIKA

### Antytelewizyjna

„FIZYCY” I „EUREKA”

TV w dalszym ciągu rączy nas bigosem. Czasem jest to bigos gastronomiczny, czasem zaś hultajski. O różnicach między tymi bigosami pisałem w jednym ze znaczniejszych wcześniejszych felietonów.

Do poważniejszego zamyslenia na temat zasadniczy, którym są nadzieje ludzkości na przyszłość, zmuszał wczoraj poniedziałkowy. Nie wiem czy to był zamysł czy przypadek, ale sztuka Duerrenmatta komunikowała się z treścią popularno-naukowego magazynu „Eureka”.

Sprawa sprowadza się do dylematu: rozwój naszej cywilizacji, nazwijmy ją atomową, rokuje nowy wspaniały świat bez huxleyowskiego udużystwo czy zagładę? Rozwój stosunków i wydarzeń niesie nadzieje czy pogłębiające się zwątpienie?

Wczoraj był gorzki, zdecydowany pesymizm sztuki Duerrenmatta nie ulega wątpliwości. Jej bohaterzy, genialni fizycy, są bardzo szlachetni i wyjątkowi, zaś ostatnie słowa scenicznego Einsteina brzmiały jak samoskarżenie. W rzeczywistości zaś wiemy, że uczeni niekoniecznie bywają ludźmi aż tak myślącymi i aż tak szlachetnymi. Wśród geniuszów matematyki czy fizyki spotykamy się ludzi o umysłowości i moralności skądinąd infantylnej. Wspomniany Huxley jest m. in. autorem powieści raczej rozrywkowej (jeśli dobrze pamiętam jej tytuł: „Rudowłosa bogini”), w której genialny matematyk to dorosłe dziecko. W dodatku poznanie ludzkie nie ma podobno granic, o czym śmiele wątpię, nie wątpię natomiast o złej patologicznej woli bez hamulców, czego nas uczy historia. I w dodatku „Eureka” przypominała mi, że zdobywaniu kosmosu towarzyszą także cele militarne. Kosmos zaczyna kosztować ludzkość coraz więcej, gdy na ziemi jest tyle do zrobienia.

Czyż trzeba dodawać, że godność ludzka mieści się w aktywnej nadziei? „Fizyków” podano nam w doskonałej interpretacji warszawskiego Teatru Drama-

tycznego. Reżyserował Ludwik René. Wydało mi się, że jeden z moich ulubionych aktorów Jan Swiderski w roli fizyka Moebiusa był za mało oszczędny w głosie i mimice, wolałbym większy stopień „panowania nad sobą”. Ale i tak była to kreacja. Skupioną grą zalecała się Ryszarda Hanin w roli poręcznej psychofizycznie doktor von Zahnd.

Oczywiście, wolę Duerrenmatta jako autora „Fizyków” i „Wizyty starszej pani” niż „Jesiennego wieczoru”, z czym nie tak dawno się zdradziłem.

A poza tym? Filmowa wersja „Kapitana z Koepeńick” stworzyła dyskusyjną okazję dla konfrontacji z przedsiawieniem, w którym główna rola należała do Jacka Woszczerowicza.

„Kryptonim Edyta” z cyklu „Stawka większa niż życie” — powtórzenie — to chyba jeden z najlepszych odcinków tego cyklu. Tajemniczość, śledztwo, powikłania, trochę psychologii, zaskakująca puenty utrzymywały widza w wyjątkowym napięciu.

Wiemy wszyscy, że filmy krótkometrażowe nieraz służą programowi TV jako zapchadziury, czym odbiera się im samodzielna wartość. Jeszcze bardziej odbiera się im wtedy, gdy wyświetlaniu nawet nie towarzyszy informacja o nazwiskach realizatorów i wykonawców, aczkolwiek w potocznej praktyce nazwisk otrzymujemy w nadmiarze. (Dźwięk, światło, montaż, kamery...)

Wyświetlono na przykład radziecki film estradowy. Podobaly mi się piosenki w interpretacji... otóż właśnie! Nie jestem pewny, czy to była Maja Krystalinskaja?

Jan Huszarz

PS. „Dziennik Łódzki” z 12.VIII. zaatakował wiewiórkę. Ze pojawiły się w Łodzi i że niszczą owoce, i co robić, skoro są pod ochroną. A no zamiast się cieszyć, że jest coś z fauny chce żyć w mieście — walczmy o zniszczenie przepisu! Mimo iż wien mój przyjaciel obliczył że tysiąc wiewiórek sprawi rocznie mniej strat, niż jeden biurokrata ze średniego szczebla. Mniej deficytu, niż w ciągu tygodnia jedna złe funkcjonująca knajpa kateringowa „S”. Bez porównania mniej strat i nieszczęście, niż jeden pirat drogowy podczas niedzielnego weekendu. Jak ko lekturę polecam Faulknera „Wielki las”!

J. H.

## O FILMACH DOBRZE I ZŁE



Rodzaj ludzki szczególnie żywi upodobanie do geometrii, a sztuka do odkrywania jej i opisywania. Najczęściej spotykaną figurą wyrosłą z instynktu przedłużania gatunku jest trójkąt małżeński pospolity: on ona i ten trzeci lub też ona, on i ta trzecia. Bywają też czworokąty i inne nader wymyślne figury, natomiast przypadek dość rzadki i godny uwagi stanowi zwykła prosta łącząca dwa punkty dwóch osobników rodzaju ludzkiego. Ta skomplikowana geometria władców świata zajmuje się prawie cała literatura, prawie cały teatr i film. W tym ostatnim domena ta stała się właściwie obsesją. Wszystko zostało już po tylekroć opisano i pokazane, że trudno zaiste o coś nowego, zaskakującego w tej dziedzinie — wszelkich odkryć dokonano, prawa zauważono, osobliwości odnotowano. Skoro zjawisko znane jest dokładnie, pozostał więc dla pretendentów do miana nowatorów jedynie problem metod jego opisu lub ewentualnego ogólnego dotarcia do nieznanych ogółom egzotycznych odmian zjawiska. Stąd literatura od wieków, a film od lat kilkudziesięciu ukazują te same problemy ludzkiej miłości ujęte tylko w różne kształty artystyczne. Ale — geometria małżeńska, jak każda nauka ścisła przeżyła rewolucję: teoria Einsteina. Teoria względności wdarła się więc i do sztuki, wska zując, że miary, do których przywykliśmy, mogą być problematyczne, że wszystko zależy od punktu odniesienia. Upraszcza i tłumaczy na język potoczny — zjawisko może wyglądać zupełnie inaczej, jeśli spojrzymy na nie z innej strony. Najlepiej jednak wytłumaczyć

to na przykładzie. Artystycznym wykładem o zastosowaniu teorii względności do geometrii małżeńskie jest wchodzący właśnie na nasze ekrany film „NIEWIERNOSC”. Składa się z trzech nowel, co jednak nie oznacza, że trójka będzie tu liczbą wybraną i jedyną.

Pierwsza nowela zatytułowana obiejcująco „Grzech po południu” stanowi opis czworokąta małżeńskiego, który jednak — jak się okazuje — wcale nie jest czworokątem. Jest to zwykła prosta łącząca dwa punkty, która udaje czworokąt. Zależnie jak na to patrzeć — widzimy jedno lub drugie. Możliwe są tylko dwie interpretacje: albo ta, że małżonkowie zdradzają się wcale wia ściwie się nie zdradzają, albo druga, że mąż i żona nie zdradzają się, właściwie się zdradzili. Paradyksalne, ale to nie — istnieją w nauce większe paradoksy. Kto zobaczy, ten zrozumie.

Druga nowela nazywa się „Zazdrościna”. Jest to opis prostej, której znudziło się być prostą, łaskni do kształtu trójkąta, nie wie jednak, z której strony ma się w ów trójkąt wyrzucić. Widzimy więc opowieść o trójkacie, który — nie wiadomo, czy jest trójkątem i o jego symetrycznym odbiciu, które jest z pewnością trójkątem. Lecz jeśli pierwszy trójkąt nie jest trójkątem, jest tylko zwykłą prostą, to czy prawdziwe może być jego odbicie? Jeśli natomiast oba trójkąty są prawdziwe, to tworzą razem czworokąt. Bardzo skomplikowane, niemal jak w życiu. Jest mąż, żona i przyjaciel (?) męża kochanek (?) żony, lecz wszystko razem stanowi wielką niewiadomą — ni to, ni

owo: ni trójkąt, ni prosta, ni czworokąt.

Trzecia nowela zapowiada intrygujący tytuł „Ludzie nowoczesni”. Opowieść o trójkacie oszukany, o prostej, która w swoim interesie udaje trójkąt. Klasyczny model: on, ona i ten trzeci. Tylko, że ten trzeci, chociaż jest, to właściwie go nie ma. Jest kochankiem, chociaż nie został. Bardzo skomplikowane, zbyt trudne — dla męża i sady. Mąż jest bezsilny, sad się nie poznal. Wszyscy cieszą się, że taki ładny trójkąt, a to przecież tylko prosta.

\* \* \*

„Niewierność” jest komedią obyczajową. Przedmiotem kpiny są jednak nie tyle komplikacje w stosunkach między ludźmi, co schematy, w które przywykliśmy je wtaczać, w których myślimy o nich i stosownie do naszych myśli reagujemy. Jest to zarazem kpina ze schematów, jakie w ślad za życiem (nam) przyjmujemy film, literatura. A że nie brak przy tym komicznych ludzich odruchów, gestów, słów, a więc ludzkiego zachowania, to inna sprawa. Największym urokiem i atutem filmu są jednak wykładawce tej filmowej geometrii małżeńskiej: aktorzy. Jest więc znakomity Charles Aznavour, jest rewelacyjna Monica Vitti, Ugo Tognazzi i Micheline Mercier. Dzięki nim — zabawa jest znakomita. Toteż polecam ją gorąco wszystkim miłośnikom lekkiej (oowiedźmy w sekrecie — trochę nawet podkasanej w „Niewierności”) muzyki filmowej.

MARIAREL



# Kto, co, kiedy?

relacje  
niedyskrecje

## UWOLNIŁE VASQUEZ DE SOLA

Pod takim wezwaniem tygodnik francuski „Les lettres francaises” zamieszcza protest francuskiego związku artystów (L'Union des Arts Plastiques) przeciwko aresztowaniu przez władze hiszpańskie malarza Vasqueza de Sola. W

tek pewnych rysunków i karykatur, jakie ukazywały się we Francji. Takie postępowanie ograniczające wolność osobistą artysty z racji przesładowania jego dzieła, stwarza ogromne przeszkody dla normalnego uprawiania twórczości artystycznej.”

Vasquez de Sola został oskarżony o to, że

nem oficera, kształcił się w szkole wojskowej w La Flèche. O tym okresie swego życia pisał w powieści „Ma cousine Amélie”. Przed drugą wojną światową uprawiał dziennikarstwo i wydał swą pierwszą powieść pt. „On se bat dans la ville” (Bija się w mieście). Był członkiem Komunistycznej Partii Francji. Podczas wojny zostaje partyzantem i jest jednym z najbardziej czynnych bojowników Ruchu Oporu. Aresztowany przez gestapo w 1942 roku maltretowany jest w więzieniach, a następnie skazany na śmierć i przewieziony do obozu w Mauthausen. Wyrok śmierci nie jest jednak wykonany, bowiem Paul Tillard zostaje poddany okrutnym doświadczeniom prowadzonym przez obozowych lekarzy. Gdy w 1945 roku alianci wyzwolają więźniów obozu, znajdują Paul Tillarda w beznadziejnym wprost stanie. Jest oślepy, ma pękniętą czaszkę i jest chory na tyfus. Pisarz powoli powrócił do zdrowia, choć całkowicie nie wyleczył się już nigdy. Pięć pierwszą francuską książkę o obozach hitlerowskich. Następnie opublikował m. in. po Związku Radzieckim i Chinach. Był kawalerem Legii Honorowej. Kilkakrotnie otrzymywał nagrody literackie. Jedną z najbardziej znanych jego powieści jest „Les amants d'Altea” (Kochankowie z Altea).



A. Czechow

nabyć wszystkie dwadzieścia siedem tomów lub wybrać jedną z dwóch serii. Obydwie serie będą się ukazywały jednocześnie począwszy od 1967 roku. Do druku oddano już jeden tom z dwoma tomy listów. W tych ostatnich czytelnicy znajdą dziesięć listów dotąd nigdzie nie publikowanych.

## WSPOMNIENIE O SAINT-EXUPERYM

Antoine de Saint-Exupéry znakomity pisarz, ur. 29.6.1900 roku w Lyonie, zginął w czasie ostatniej wojny śmigłowca lotnika, gdy w dniu 31 lipca 1944 roku odbywał samotny lot zwiadowczy. Paryski dziennik „Le Figaro” poświęca w 22 rocznicę śmierci wielkiego pisarza krótkie o nim wspomnienie cytując wypowiedzi Lindbergha, lotnika, który pierwszy w roku 1927 przeleciał

Atlantyk i pierwszego kosmonauta Gagarina, na temat książki Saint-Exupéry'ego pt. „Ziemia, planeta ludzi”. Charles Augustus Lindbergh powiedział: „Z zachwytem czytałem „Ziemię, planetę ludzi”, gdy tylko książka ukazała się w Stanach Zjednoczonych, gdzie osiągnęła niezwykle sukces”. Jurij A. Gagarin, który będąc w szkole kosmonautów poświęcał swe wieczory czytaniu książki powiedział: „Moja ulubiona książką była „Ziemia, planeta ludzi”. Próżno tego, że jest to książka pełna poezji, czuję się w niej sympatię jak dla człowieka, dla ludzkiego. Zginął śmiało bohaterem na kilka tygodni przed wyzwoleniem Francji, choć tak bardzo zasłużył sobie, na to, aby w niej żyć”.

„Ziemia, planeta ludzi” (Terre des hommes) ukazała się w 1939 roku. Jest to książka, w której, podobnie jak w wielu innych tego autora, brak jest jednolitej akcji i tradycyjnej fabuły. Jest to zbiór opowiadań, w którym Saint-Exupéry pisze o swych losach i losach swych przyjaciół lotników. Myślą przewodnią tej książki, jak i jego wszystkich dzieł jest założenie, że najwyższą wartością ludzkości jest sam człowiek.

Do najbardziej znanych utworów tego pisarza oprócz „Terre des hommes” należą: „Mały książę”, „Kurier ludzki”, „List do zakładnika”, „Cytadela” oraz poematy wydane przed „Karnetami” i „Listy z lat młodości”. Dzieła Saint-Exupéry'ego tłumaczone na 29 języków.

## WYSTAWA POSWIECONA WYDAWCY

Nie ma w tym nic nadzwyczajnego jeśli wydawcy urządzają wystawę książek. Rzadko się jednak zdarza, aby wystawa poświęcona była wydawcy. W Nowym Jorku jest właśnie wystawa poświęcona genialnemu wydawcy, bardzo zasłużonemu w dziele krzewienia sztuki, Albertowi Skira. Pierwsza wystawa poświęcona temu wydawcy była w ubiegłym roku w Moskwie.

Na obecnej nowojorskiej wystawie znalazło się około sześćdziesięciu tomów wydanych przez Skirę od roku 1949. Publikacje te zawierają reprodukcje dzieł takich artystów jak Picasso, Matisse, Dérain i Dalí. Są też zeszyty poświęcone sztuce, a wydawane przez Skirę jako pisma periodyczne: „Mino-taure” i „Labyrinth”. Pierwsze z lat 1933-39, drugie z lat 1944-48. Są też listy niektórych artystów do swego wy-



Pablo Picasso: Albert Skira (1953).

dawcy oraz popiersie Skiry z brązu, wykonane przez znanego rzeźbiarza Jakuba Lipszyca. Wystawa pokazuje kilka wielkich serii wydawniczych Skiry: 14 tomów „Wieków malarstwa”, 6 tomów „Skarbow Azji”, 14 tomów „Historii malarstwa”, 5 tomów „Skarbow świata”, 6 tomów „Sztuki, idel, historii” i wydawane w małym formacie 22 tomy pod wspólnym tytułem „Gusty naszych czasów”.

# POLONICA

## FRANCUZI O GDAŃSKIEJ PWSSP

Aż dwie pełne kolumny poświęcił tygodnik „La Semaine Polonaise” w swym numerze z dn. 24. VI. br. pisząc o Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku i jej zasługach dla kultury polskiej. Tak również o powiązaniach tej uczelni z Francją. Całość została zilustrowana licznymi zdjęciami przed stawianymi pracami młodych rzeźbiarzy oraz starożytnymi Zbrojowni, w której mieści się uczelnia.

Popularnie PWSSP nazywa się „Szkoła socoka” i pod taką nazwą jest ona znana w Nowym Jorku, Wenecji, Paryżu, Pradze, Sao Paulo i innych ośrodkach kulturalnych. Tam właśnie sopoccy plastycy wystawiali swoje prace, zdobywając nagrody i wyróżnienia. A we Francji w Galerie Charpentier, Galerie Lambert i w Nouvelle Ecole de Paris — Polacy zadziwiali francuskich wytrawnych koneserów sztuki. A przecież ludzi, którzy na co dzień spotykają się z Picassom, trudno jest czymś zadziwić.

## WIERZYSŁAWY LOBODY PO CZESKU

Milo nam odnotować, że wiersze naszego stalego współpracownika, Romana Lobody, znalazły się w tygodniku czeskosłowackich pisarzy, Tygodnik ten, „Literární Noviny”, ukazujący się w Pradze, zamieścił wiersze Lobody aż w dwu numerach: 31 i 35. Wiersz pt. „Architektura” wydrukowano na stronie tytułowej. Tekstwy przetłumaczył na czeski Adolf i Helena Krounovie. Dodatkowo, że zarówno w „Literárních Novinach” jak i w innych czeskich i słowackich czasopiśmiech ukazuje się w ostatnich czasach sporo materiałów polskich autorów.

## JÓZEF KISIELEWSKI NIE ŻYJE

27 lipca br. zmarł w Irlandii w wieku lat 62 Józef Kisielewski. Jedną z najświetniejszych jego książek była, wydana przed wojną w Poznaniu, publikacja pt. „Ziemia gromadzi droch”. Ukazała się ona potem w kraju jako druk konspiracyjny (1943) oraz w Edynburgu (1941), a zaraz po wojnie w Bari (1946). Książka ta, podobnie jak „Na tropach Smolka” Wańkiewicza, zajmowała się sprawą Polaków na poranczu w Niemczech. Józef Kisielewski napisał jeszcze kilka innych książek, ale żadna z nich nie zdobyła sobie takiego uznania i rozgłosu jak właśnie „Ziemia gromadzi droch”.

## CZESI O „WYDAWNICTWIE ŁÓDZKIM”

Ostrawskie „Słowo Ludu” w numerze z 25. VI. br. przynosi dość ciekawe omówienie wydawnictwa go przez Wydawnictwo Łódzkie cyklu „Księgi humoru polskiego”. Obok informacji o dotychczasowych tomach i krótkiej zapowiedzi odnoszącej się do tomu IV, znajdujemy w artykule wiele słów uznania skierowanych pod adresem WL, które podzielił się też pionierskiej pracy.

„Wydawnictwo chodzi — czytamy — o dostarczenie czytelnikom wartościowej lektury, która byłaby nie tylko godziwa rozrywka, ale która poleciłaby równocześnie wiedzę z dziedziny literatury polskiej”. Nie od rzeczy będzie przypomnienie, że na terenie Czechosłowacji istnieje bardzo silne środowisko polskie, malujące nie tylko własne, odrobne ośrodki kulturalne, ale własna prasa i szkoły prowadzone w języku polskim.

# POLONICA



Rysunek poświęcony więźniom przez gen. Franco przeciwnikom faszyzmu.

oświadczeniu tym czytamy m. in. „Jesteśmy wstrząśnięci wiadomością, że malarz hiszpański Vasquez de Sola, przebywający we Francji, gdzie ma wielu przyjaciół, został zaarrestowany podczas swego pobytu w Ceuta (Maroko hiszpańskie) 9 lipca i że wdrożono przeciw niemu śledztwo na sku-

jakoby swymi rysunkami opublikowanymi we Francji ośmieszał i dyskredytował Hiszpanię i jej fundamentalne instytucje.

Z podobnym protestem przeciw aresztowaniu artysty wystąpiło m. in. pismo „France Nouvelle”, publikując jeden z jego rysunków.

## FRANK SINATRA ZONATY

Po niezapowiedzianym wcześniej, niespodziewanym ślubie B.B. z Guntherem Sachsem, nowa sensacja w świecie filmowców: małżeństwo Franka Sinatry z Mia Farrow. Frank Sinatra ma lat 50, jest znanym piosenkarzem, aktorem filmowym, producentem płyt i milionerem. Mia Farrow liczy sobie lat 21 i jest aktorką telewizyjną amerykańską. Ślub odbył się w Las Vegas. Na tydzień przed tym rozszła się plotka o zaręczynach Sinatry z Far-

row, potwierdzona następnie przez matkę narzeczonej i przyjaciół aktora, ale sam Sinatra za przeczył temu, matka zaś Farrow twierdziła, że ślub nie odbędzie się wcześniej niż za kilka miesięcy.

Jest to już trzecie małżeństwo sławnego piosenkarza i aktora. Jego poprzednią żoną była gwiazda filmowa Ava Gardner.

## ZMARE PAUL TILLARD

W wieku lat 51 zmarł na skutek zrujnowanego w Mauthausen zdrowia, francuski pisarz Paul Tillard. Był sy-

## PEŁNE WYDANIE DZIEŁ CZECHOWA

Radziecki Instytut Literatury Światowej przygotowuje nowe, pełne



# Notatnik KULTURALNY

## NIEDZIELA

Niedziela służy m. in. do odrabiania zaległości w korespondencji. Jest ona szczególnie obfita latem, kiedy to nasi znamy, na bieżąco kalendarzowych kartkach, donoszą o stanie pogody na wczesnych i domagają się wiadomości o pogodzie w Łodzi.

Moja niedzielną kartką była bogata i odpowiedź powinny zająć mi wiele czasu. Stało się inaczej. Pierwsza kartka pochodziła od przyjaciółki z Zakopane go, która nie posiadała się z ciekawości co słychać w Łodzi. Adres przyjaciółki zakryty był, jednak całkowicie potężnym nadrukiem apelującym o ochronie dzieci przed ogniem, czy też ognia przed dziećmi. Druga kartka z kolei zasmarowana była hasłem o potrzebie oszczędzania w PKO. Z paroma kolejnymi było podobnie. Adresy zwrotne nieczytelne, treść częściowo również.

Tą drogą składam Dy

## rekcji Poczty serdecznie podziękowanie za skuteczną pomoc w szybkim uporaniu się z korespondencją.

## PONIEDZIAŁEK

Prasa codzienna doniosła o niedalekim wejściu na ekrany telewizorów nowych seriali filmowych m. in. polskiego „Niewiarygodne przygody Marka Piegusa”. Realizacja tych niewiarygodnych przygód miała w Łodzi swój prawdziwie niewiarygodny początek. Po ogłoszeniu w „Głosie”, że film zaangażuje grupę chłopców do statystowania w filmie, przed wrotami gmachu Wytwórni Filmów Fabularnych, przy ul. Łąkowej stawił się bez mała dwutysięczny tłum kandydatów (właśnie zaczęły się wakacje) gotowych przeżyć niewiarygodne przygody z Markiem Piegusem. Stan obłąkania gmachu trwał przez cały dzień. Gmach wyszedł z tej akcji zwycięsko, z kilkoma tylko potłuczonymi szybami. I

## WTOREK

A propos big-beatu. Estrada Łódzka chciała sprawić łódzkiej młodzieży niespodziankę w postaci koncertu-turaleju dwóch zespołów: „Lords” (będą występować na festiwalu sopockim) i „Trubadurów”. Impreza miała się odbyć 30 sierpnia na stadionie „Startu”. Ale się nie odbędzie. Władze ŁKKF kategorycznie odmówiły wynajęcia stadionu na tego typu imprezę. Zapewne miał w pamięci niedawne wypadki na stadionie gdańskiej „Lechii” oraz koszty związane z odbudową stadionu. Zdaje się, że ciężko będzie teraz namówić kogośkolwiek na wynajęcie sali czy stadionu na imprezę big-beatową. Wygląda na to, że młodzież ścignęła wielki big-beat na własną skórkę.

## ŚRODA

Profesor Konrad Jeżdźewski, dyrektor Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego, jako archeolog, nawet na urlopie zajmuje się poszukiwaniami skarbow w ziemi. I tego roku, przebywając w Stobni-

cy, w woj. kieleckim, kopał w pobliskim Szarpsku. Najzwyklejszym nieoczekiwanym pomocnikiem profesora stała się jedna z miejscowych krów. Maszerując rozmokniętą po deszczu drogą, wdepnęła w jakiś garnek, który okazał się glinianym naczyniem zasobowym z drugiej połowy X wieku, pochodzącym z osady przemysłowej, istniejącej wówczas na tamtych terenach.

I dziwi się tu, że Hindusi czczą krowy jako święte zwierzęta.

## CZWARTEK

Gigantyczny music-hall „made in Poland” powrócił z Paryża. Żeby się wyraził dyplomatycznie — wypowiedzi na temat sukcesów są umiarkowanie optymistyczne. Natomiast do Łodzi powrócili aktorzy Teatru Powszechnego którzy występowali z „Katak” na Międzynarodowym Kongresie Esperantystów. Jest to już trzecia esperancja podróży zagraniczną tego dwuosobowego spektaklu, w którym zawsze występuje Czesław Przybyła i na zmianę — Michał Szewczyk (gdy sztuka grana jest w języku polskim) albo Lucjan Wiernek (gdy gra-

## SOBOTA

Dwie są największe plagi letnio-wypoczynko-

we: komary i aparaty tranzystorowe. Z pierwszym łatwo walczyć, bo stawiana już w Pradze i Tokio. Łódzcy aktorzy wzięli się w gronie esperantystów jak starzy znajomi i można przypuszczać że będą mieli dalsze zaproszenia kongresowe. W Budapeszcie Włosi zaprosili ich na swój kongres, który odbędzie się w wrześniu. I tak oto dzięki esperanto światła niegdyś łódzkie teatry i dziś jeszcze odnoszą sukcesy.

## PIĄTEK

W ostatnim numerze „Kultury” ukazała się duża pozycja, relacjonująca rozprawę sądową, która odbyła się w Sądzie Powiatowym Łodzi i która stanowiła finał wydarzeń w zakładzie wychowawczym przy ul. Wł. Bytomskiej. (W listopadzie ub. r. wychowankowie zakładu zorganizowali bunt, zakończony interwencją milicji, wezwanej przez dyrektora zakładu). W ten to prosty sposób prasa łódzka poinformowała o tym, że sprawa, którą interesowało się całe miasto — została zakończona.

## WOLNOŚĆ

Wolność jest to, co

Podobno w niektórych krajach na Zachodzie istnieje zakaz pojawiania się w transzystorami na terenach wypoczynkowych. U nas sytuacja nie dojrzała do takiego rozwiązania i jedyną bronią jest konsekwentnie negatywna postawa odczucia. Siła opinii publicznej tutaj musi w ogólnej dezaprobacji. A oto przykład. Do pewnego klubu przychodził pewien młody człowiek z tranzystorem i wymuszał od bufetowej lepszą kawę i większe ciastka grożąc, że jeśli nie dostanie, to włączy radio. Dzieła nieprzychylnie skonsolidowanej postawie byłych młodych szantażyst, przesłał już przynosić radio do klubu.

## WOLNOŚĆ

Wolność jest to, co

## WOLNOŚĆ

Wolność jest to, co

## WOLNOŚĆ

Wolność jest to, co

## WOLNOŚĆ

Wolność jest to, co

## WOLNOŚĆ

Wolność jest to, co

# PIĘKNA ZŁOŚNICA

W Dinocitta pod Rzymem czyli w supernowoczesnym miasteczku filmowym Dino de Laurentisa, Richard Burton, po raz drugi w swym życiu, próbuje „poskromienia złoŹnicy” czyli pięknej Elizabeth Taylor. Ta ostatnia przeszła niewątpliwie do historii jako kobieta wyjątkowo zmienna pod względem uczuciowym, kapryśna i trudna we współżyciu z ludźmi.

Być może, na charakter Liz wpłynęła ujemnie jej bardzo wczesnie rozpoczęta kariera „gwiazdy”, „cudownego dziecka”, „dziecka fortuny”. Już jako trzyletnia dziewczynka wystąpiła przed najjaśniejszymi obliczami brytyjskich księżniczek, Elżbiety następczyni tronu i Małgorzaty. Takie były początki. W 1943 roku zadebiutowała w filmie „Wierna Lassie”. No i od tamtej pory nieprzerwanie towarzyszy jej sława i powodzenie.

W życiu prywatnym jest nieznośna, kapryśna, niestała — toż samo w trakcie realizacji filmu. Lubi demonstrować „humory gwiazdy”.

W roku 1964 w trakcie nakręcania filmu pt. „Kleopatra” wokół jej osoby wybuchł wielki skandal związany ze słynnym romanssem a potem małżeństwem z żonatym już i dzieciałym, światnym aktorem angielskim Richardem Burtonem. Przez pewien okres czasu prasa magazynowa miała o czym pisać. Plotki o życiu Elizabeth Taylor stanowiły świetną reklamę dla „Kleopatry”, która mimo to nie odniosła spodziewanego sukcesu. Ale potem wszystko ucichło i tylko zastanawiano się kto będzie następnym po Burtonie.

Burton nie pozwolił się jednak ujarzmić pięknej gwiazdzie. W tym związku, jak twierdzą wtajemniczeni, właśnie on wydaje się być jak to się popularnie mówi, górą. Małżeństwo z aktorem, i to dobrym, przyczyniło się też bez wątpienia do podniesienia poziomu gry Liz, która z gwiazdy zaczyna przeobrażać się w aktorkę z prawdziwego zdarzenia, występując w coraz trudniejszym repertuarze. Próbe ogniową dla jej

zdolności i umiejętności aktorskich stanowił film „Kto się boi Virginii Woolf?”. Był on zdaniem niektórych, czymś w rodzaju seansu psychoanalitycznego dla obojga małżonków. Wszystkie swoje żale, złości i pretensje wyładowali w filmie, by potem móc żyć spokojnie i szczęśliwie.

Obecnie, w Dinocitta po raz piąty już występują razem w filmie. Tym razem 32 filmem w życiu Liz, jest „Poskromienie złoŹnicy” według Szekspira. Burton twierdzi że wybrał tę komedię Szekspira właśnie dlatego, że jest ona gwałtowna, hałaśliwa, burzliwa i buńczuczna jak jego doświadczenia małżeńskie z Elizabeth. ZłoŹliwi dziennikarze uważają nawet że w atelier de Laurentisa rozgrywają się sceny żywcem wzięte z życia małżeńskiego państwa Burtonów.

Film jest już siódmą z kolei adaptacją szekspirowskiego dzieła. W rolach Katarzyny i Petruccia występowali m. in. na ekranie Mary Pickford i Douglas Fairbanks, Lilia Silvi i Amedeo Nazzari. „Poskromienie złoŹnicy” ma już więc swoją tradycję filmową.

Burton zapowiada, że będzie to wyjątkowo wierna adaptacja tekstu szekspirowskiego. Skreślony zostanie tylko próg a niektóre kwestie postaci epizodycznych „pokaże się” w formie obrazowej. Cały film powstaje w atelier, gdzie starannie i z przepychem zrekonstruowano XVI-wieczną Padwę, w której toczy się akcja. Architekt Renzo Mongiardini oparł swą rekonstrukcję na słynnych malowidłach Romanino i Loreazo Lotto. Dekoracje, wnętrza odtworzono również w stylu epoki czerpiąc wzory z ówczesnego malarstwa. Nad kostiumami i scenografią pracują najwybitniejsi włoscy i amerykańscy specjaliści w tej dziedzinie.

Stroje uderzają niesłychanym bogactwem, barwnością i fantazją, lśnią od brokatów i klejnotów. Dla większego „realizmu” w trakcie uczy weselnej kazań podać autentyczne potrawy, instalując w tym celu kuchnię w pobliżu atelier. Aktorzy i statyści pochłonęli z zapalem niemal pół tony jadła.

Richard Burton i Franco Zeffirelli, reżyser filmu, dotychczas znany reżyser teatralny, twórca wielu interesujących inscenizacji, przede wszystkim klasyków — chcą nadać „Poskromieniu złoŹnicy” istic szekspirowski rozmach, renesansową bujność i blask.

Burtonowie są jedynymi gwiazdami filmu, choć obok nich występuje wielu znanych speców od ról szekspirowskich. Słodką Biankę gra Natasha Pyne. Po raz pierwszy zobaczymy na ekranie dwóch starszych synów Elizabeth Taylor — 13-letniego Michaela i 11-letniego Christophera.

Reżyser Zeffirelli zamierza nadać grze aktorskiej styl elżbietański. Komedia Szekspira stanowi zresztą znakomity egzamin inteligencji dźwiępu, spontaniczności aktora, wymagając odeń nadto dużej sprawności fizycznej. Dotyczy to zwłaszcza roli Katarzyny, która przeżywa w filmie masę rozmaitych niezbyt przyjemnych przygód i perypetii, łącznie z wpadaniem przez dziurę w dachu do stodoły.

Liz ponoć utrzymuje, że tak czy inaczej kobiety nigdy się nie poskromi. Natomiast Burton mniema, że można to uczynić pod warunkiem, iż się ją będzie traktowało łagodnie a słodko.

M.



Lewym  
okiem

O MRUGANIU

O dobry tytuł do artykułu lub opowiadania wcale nie jest łatwo. Jeszcze trudniej o tytuł, który ma firmować rubrykę stałą, a poświęconą właściwie wszystkiemu, nieograniczoną tematycznie. W takim tytule musi być raczej zaznaczona forma, genre, charakter rubryki, niż jej zakres treściowy. Mówię o tytule stałego felietonu.

„Panoramie” się udało. Felietonista „Panoramy” wymyślił dla swej rubryki świetny, adekwatny tytuł — „Z życia wyjęte”. Jest to tytuł tak dobry, że identyczny znajdujemy w lubelskiej „Kamaniu”, uprawdzie dla felietonu trochę bardziej serio.

Natomiast o innych tytułach felietonista „Panoramy Dziennika Łódzkiego” pisze: „W każdym niemal piśmie jest taka rubryka, co się nazywa „Zezem”, „Z ukosa”, czy „Lewym okiem”. Między nami mówiąc, jest to dość trywialny sposób spoufalania się z publicznością, uchodzi jedynie konferansjerom estrady, chorym na wytrzeszcz. Też do czasu”.

W taki to związy i wytworny sposób rzeczony

publicysta zamiast z publicznością spoufalając się z felietonistami i dał do zrozumienia, że konferansjerzy estrady mają prawo być trywialni. Pod warunkiem, że są chorzy na wytrzeszcz. Nie wiem, czy konferansjerzy się obrażą, czy uśmieją. Odrobinę jednak niepokoją wzbudzają we mnie ostatnie słowa: „Też do czasu”. Albowiem — „między nami mówiąc” — to jest pogróbka. Uważajcie wy od zera, od ukosów i od lewego oka. Wasze dni są policzone, waszej trywialności długo już nie mamy zamiaru tolerować.

Drugie, co niepokoi, to fakt, że cały dalszy tekst felietonu z „Panoramy” mógł się absolutnie ukazać w każdej z inkryminowanych rubryk, oczywiście z poprawką na styl. Cóż bowiem wynika ze zdania: „Taki milicjant jest rzeczywiście przyjacielem kierowcy, a równocześnie w razie spowodowania wypadku czy potrącenia przechodnia, potrafi być surowy i bezwzględny”? Z tego niefortunnego zdania wynika, że milicjant potrącający przechodnia potrafi być bezwzględny. „Normalnie tak właśnie zachowują się stróża porządku” — stwierdza na dodatek autor..

Nie wiem, czy milicjanci się obrażą czy uśmieją. Ale — powiadam — treść felietonu o mruganiu szklanym okiem mogła się ukazać i na ostatniej stronie „Odgłosów”, i w rubryce „Z ukosa” i w rubryce „Zezem”. W tych trywialnie poufalających się z czytelnikiem (do czasu) rubrykach. Czyli o co właściwie chodzi? Kto kogo z jakiej pozycji ustawia?

Skoro już raz odważyłem się zabrać głos — krytyczny, bo taka natura tego kącika, ale mam nadzieję, że nie naruszający niczyjego honoru — w sprawach związanych z pracą dziennikarza, wspomnę jeszcze o jednym zjawisku. Nie są to na pewno sprawy najistotniejsze, trochę jednak

rażą oczy czytelnika z wieloletnim stażem, za jakiego chciałbym uchodzić.

Chodzi mianowicie o maleńkie dwa przecinki: o cudzysłow. Pisano już o tym — niestety, nie pamiętam kto i gdzie — że cudzysłowy są dziwnie ulubionym przez dziennikarzy znakiem przestankowym, nadużywany bez żadnego umiarkowania, stosowanym bez najmniejszej potrzeby. Cudzysłow w tekście — to właśnie coś w rodzaju mrugnienia okiem w stronę czytelnika. Jakies „dawanie mu do zrozumienia”, jakies odwołanie się do tego, co pan wie a ja rozumiem, odsyłanie na inne plany, do innych instancji.

W „Polowaniu” „na... kierowniczkę” — w „Głosie Robotniczym” z 9 sierpnia, naliczyłem trzydzieści jeden cudzysłowów, plus trzydziesty drugi w samym tytule. Znalazło się w nich ponad sto słów. Ponieważ cały artykuł liczył około tysiąca stu słów, wynika z porównania, że co dziesiąte słowo nie jest słowem autorki, lecz cudzym, użytym bona fide. Rozumiem cytaty, przy których cudzysłow broni czyjś prawo autorskie. Dlaczego jednak w zdaniu: „ale są i tacy, co po dziś dzień „darować” nie mogą” — słowo „darować” musi być udziwnione cudzysłowem? Dlaczego, ludzie przychodzący z fałszywymi „donosami”, przynoszą te donosy w cudzysłowie? Dlaczego inni ludzie czują się „nieswojo” — w cudzysłowie?

Po co tak „pisać”, szanowni koledzy, po co „czytelnikowi” „sugerować”, że „dane” słowo jest „czymś więcej niż jest”, po co tak „filuternie” „mrugać” i używając słów najwykleszszych udawać, że ho ho, co za aluzje w nich się kryją?

Teraz już wiecie, że raz jest tych aluzji za dużo, a raz tylko udają, że są. Tak to jest, kiedy patrzy się trywialnie lewym okiem.

CWIEK